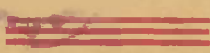


OK V NR 1-2 WARSZAWA  ROK 1938-9
RZESIEŃ-PAŹDZIERNIK



TEATR W SZKOLE

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

T R E Ś Ć N U M E R U :

Od Redakcji.

Wanda Tatarkiewicz-Małkowska — Popołudniowe audycje dla dzieci.

Jadwiga Rzechowska — Piękno Polski (wiersz).

Zofia Grażyna Terlikowska — Jesień (wiersze):

1. W sadach słonecznych.
2. Liście opadające...
3. Kołysanka jesienna.
4. Wrzosa kwitną.

Helena Tyrankiewiczowa — 11 listopada (inscenizacja).

Teresa Szaferówna — Inscenizacja:

Antoni Lange: Nad Świtezia.

Henryk Ładosz — Inscenizacja do wykonania zespołowego:

Maria Konopnicka: Wesele.

Alina Kwiecińska — Dialogi, monolog i scenka dla dzieci młodszych:

- a) Przy oknie (dialog).
- b) Pożegnanie z lalką (monolog).
- c) Gęsiareczka (dialog).
- d) W ogródku Marynki są smaczne jarzyny.

Helena Kamińska — Inscenizacje dla dzieci młodszych:

- a) Chowała mama.
- b) Jak małe bobasy stawiają kulasy.

Witold Miller — O Kasi, co nie chciała kaszy (obrazek sceniczny w 6 odsłonach. Muzyka: Jan Wesołowski.

Czesława Wassermilówna — Oszczędności Wandzi (obrazek sceniczny w 3 odsłonach).

Z teatru.

Z wydawnictw.

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

Redakcja czynna codziennie od godz. 11 do 14. Telefon 669-70.

Administracja czynna od godziny 8 do 15. Telefon 269-49.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna zł 8.—

Dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . . zł 4.—

Przy prenumerowaniu dwóch i więcej czasopism . . . zł 3.—

KONTO P. K. O. nr 6880.

KAŻDY CZŁONEK Związku Nauczycielstwa Polskiego może otrzymać „Teatr w Szkole” bezpłatnie, jako dodatek miesięczny do „Głosu Nauczycielskiego”.

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

TEATR W SZKOLE

WARSZAWA WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK 1938/39

ROK V Nr 1-2

OD REDAKCJI

Cztery lata istnienia pisma i wzrastająca wciąż liczba prenumeratorów świadczą o celowości i potrzebie jego istnienia.

W ciągu tych kilku lat precyzowała się rola prac teatralnych w szkole. Dziś teatr w szkole nie jest już „nieszkodliwą rozrywką” zapobiegającą marnowaniu czasu na figle. Teatr szkolny jest już poważną pozycją w wychowaniu estetycznym dziecka, a prace teatralne, prace nad pięknym i żywym słowem, nauka wymowy, nauka wiersza podniesione zostały do godności środka dydaktycznego przy nauczaniu ojczystego języka.

Zastosowanie elementów teatralnych do pracy w szkole jest pomysłem, który urósł na gruncie pedagogiki polskiej. Żaden z krajów nie ma tak poważnie i oryginalnie pomyślaných koncepcji teatru szkolnego, jak u nas. Teatr szkolny Komarnickiego, ogniskujący całą pracę szkolną dookoła przygotowywanego widowiska, jest pomysłem zasługującym na najszersze (w sensie światowym) rozpowszechnienie. Podobnie utrwalić należałoby pogląd, że nauka żywego słowa, nauka wymowy i wiersza to nowy i konieczny środek przy nauce języka ojczystego, środek zmierzający do spotęgowania WYRAZISTOŚCI człowieka w każdym zawodzie, w każdej pracy, która poczynając się w myśli zawsze w dalszym swym rozwoju — nim zostanie zrealizowana — musi znaleźć swój WYRAZ.

Na Kongresie Pedagogicznym w Paryżu dominowało zagadnienie Wychowania Estetycznego. Podkreślił to przy otwarciu Kongresu ówczesny premier Francji Leon Blum, stwierdził to we wspaniałym przemówieniu podczas uroczystości zamknięcia obrad prezydent Izby Deputowanych, Edward Herriot. Pedagogika wkroczyła w epokę wychowania estetycznego. Rola teatru szkolnego jest w tym zagadnieniu niemała. Prace i osiągnięcia polskiej pedagogiki w tym względzie zostały należycie naświetlone. A teraz trzeba iść dalej.

Z tą myślą rozpoczynamy piąty rok naszej pracy.

W dziale teoretycznym najbardziej pożądane są prace dotyczące metody roboty teatralnej w szkole nad utworami scenicznymi. Nauka wiersza, nauka wymowy, nauka żywego i pięknego słowa też nie znalazły jeszcze dotąd wystarczającego oświetlenia w teoretycznych artykułach. Będziemy starali się zarażać tym brakiem nie zapominając również o sprawach kostiumów i dekoracji. W dalszym ciągu będą nas interesowały: radiofonia szkolna, film szkolny oraz film i teatr dla dzieci. Z form teatralnych rozważymy rewię, jako rodzaj widowiska szkolnego.

W dziale praktycznym nie będziemy trzymali się zbyt ściśle z góry określonych tematów. Praktyka wykazała, że zbyt rygorystyczne narzucanie tematów mnoży utwory słabe o pozbawionej smaku tendencyjności. Poza tym wszelkie uroczystości i obchody szkolne przestają powoli trzymać się niewolniczo jednego tematu, a stają się w lwiej części programem radosnym przeglądem prac w szkole.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że wesołych i dowcipnych wierszy, monologów, dialogów, inscenizacji i obrazków scenicznych jest ciągle za mało. PP. Autorów bardzo prosimy o wzięcie tego pod uwagę.

Zapowiadając większą swobodę w tematach utworów nie zapominamy jednak o potrzebach repertuarowych na uroczystości państwowe i narodowe, na rocznice i święta okolicznościowe. Poza tym chcielibyśmy dostarczyć repertuaru np.: na święto lasu, dni spółdzielczości, oszczędności, na święto matki, imieniny, zabawę szkolną itp.

W inscenizacjach pragnęlibyśmy uwzględnić szczególnie obyczaje i obrzędy ludowe, pieśni oraz utwory literackie dawne i współczesne umieszczone w programach języka ojczystego.

We wszystkich tych zamierzeniach liczymy, tak jak i dotąd, na współpracę autorów i odbiorców „Teatru w Szkole”. Dotychczas to współdziałanie przyczyniło się do rozwoju naszego pisma.

WANDA TATARKIEWICZ-MAŁKOWSKA

POPOŁUDNIOWE AUDYCJE DLA DZIECI

Audycje Działu Dziecięcego Polskiego Radia, nadawane w porze popołudniowej mają na celu przede wszystkim dostarczenie dziecku rozrywki. Spełniać muszą także zadanie wychowawcze.

Wychowanie zaś dziecka, kształtowanie jego charakteru, rozwijanie umysłu, rozbudzanie wrażliwości artystycznej — to zadanie niezmiernie trudne. Zwłaszcza, że rola sztuki w tym względzie nie jest dostatecznie doceniana.

1. Ogólne informacje o całokształcie audycji dziecięcych w programie ogólnopolskim.

Audycje dziecięce, zapoczątkowane przez Rozgłośnie Warszawską w r. 1926, w roku następnym ujęte w stałe ramy programowe, przeżyły już długą ewolucję. Każdy niemal rok stanowi nowy etap w rozwoju radiofonii dziecięcej przynosząc ze sobą zmiany, dotyczące nie tylko ilości, podziału i rozmiarów audycji, ale także ich treści i formy.

Obok audycji działu dziecięcego, które znajdują się w ramach programu ogólnopolskiego, wszystkie rozgłośnie nadają audycje lokalne. Stwierdzić tu należy, że Warszawa rozporządza tylko jedną w tygodniu audycją lokalną, która jest przeznaczona na omówienie korespondencji dziecięcej, recytacje bajek, opowiadania i płyty. Natomiast w programie ogólnopolskim większość audycji przypada w udziale Warszawie — udział w nim rozgłosni regionalnych jest bardzo nierównomierny.

Audycje podzielone są na dwie kategorie:

1) Dla dzieci młodszych (od 7 do 10 lat); 2) dla dzieci starszych (od 10 do 14 lat). Podział ten został ustalony w roku 1932, gdy Kierownictwo Wydziału Literackiego w porozumieniu z ówczesną Komisją Literacką i przedstawicielami

świata pedagogicznego zajęło się reorganizacją Działu Dziecięcego. Po dłuższej dyskusji stwierdzono wówczas, że dziecko o przeciętnym rozwoju umysłowym dopiero od 7 roku życia zdolne jest do **samodzielnego** wysłuchania audycji i przyswojenia sobie jej treści. Zdecydowano wówczas także zaniechanie nadawania w ramach Działu Dziecięcego audycji dla starszej młodzieży, powyżej lat 14. Audycje te poprzednio, w latach 1930—1931, zajmowały dużo miejsca w programie dziecięcym, przy tym dość często zabierała głos sama młodzież: uczniowie starszych klas gimnazjalnych i wyższych uczelni.

Dwuletnie doświadczenie wykazało jednak, że młodzież starsza audycjami tymi nie interesuje się zupełnie, natomiast chętnie słucha programu dla dorosłych, w którym znajduje dla siebie dużo odpowiednich tematów i zagadnień. Z powyższych względów oraz wobec stosunkowo niewielkiej ilości audycji dla dzieci postanowiono audycje dla starszej młodzieży z Działu Dziecięcego wyeliminować i ograniczyć się do podziału audycji na dwie grupy dla dzieci od 7 lat do 10 i od 10 do 14.

Program dziecięcy stanowi obecnie jakby miniaturę programu dla słuchaczy dorosłych — zawiera te same typy audycji, a więc: pogadanki, recytacje prozy i poezji, audycje mieszane, słuchowiska, rewie, transmisje, reportaże, skrzynki i konkursy.

2. Zadania wychowawcze audycji dziecięcych.

Czy zorganizowane w powyższy sposób audycje odpowiadają zainteresowaniom dzieci, czy spełniają swoje zadania wychowawcze? Problemy trudne do rozwiązania. Głosy i opinie, jakie dochodzą nas z zewnątrz w tej sprawie, są niewystarczające, aby mogły usunąć wątpliwości. Korespondencja, jaka napływa od dzieci, rodziców i nauczycielstwa, na ogół bardzo przychylnie ocenia audycje, jednakże oceny te są powierzchowne, dotyczą tylko niektórych najpopularniejszych audycji i nie mogą być dla nas wskaźnikiem w wyborze tej czy innej linii programowej. Niewątpliwie bardzo cenna byłaby dla nas obserwacja większych grup dzieci. Reakcja dziecięcego audytorium na poszczególne audycje mogłaby dostarczyć wielu pożytecznych wskazówek. W tym to kierunku idą obecnie starania Dyrekcji Programowej. Nawiązany został kontakt ze szkołami, obserwacje te jednak na razie dotyczą tylko audycji szkolnych, zrozumiałe jest również, że niepodobna tu kierować się jedynie upodobaniem dzieci. Dziecko z natury rzeczy będzie wolało audycję łatwą, nie wymagającą od niego większego wysiłku. Budowanie więc programu wyłącznie na podstawie życzeń dzieci i zbytnie naginanie się do ich wymagać byłoby tak samo niewłaściwe, jak pozostawienie dziecku decyzji, w jaki sposób ma być wychowywane. Konieczna jest zatem poważna opinia pedagogów i wychowawców oraz rozumnych i świadomych swych obowiązków rodziców. Niestety tego rodzaju oceny otrzymujemy rzadko. Prasa audycjami dziecięcymi interesuje się mało. Stałych i systematycznych ocen audycji dziecięcych dostarcza w obecnej chwili jedynie wewnętrzna Kontrola Polskiego Radia.

Do popołudniowych audycji dla dzieci nie można zastosować systematyczności i ścisłego planu na wzór radiofonii szkolnej, gdzie audycje dostosowane być muszą do programu szkolnego. Audycje Działu Dziecięcego poświęcone rozrywce wymagają większej swobody. Dział ten zawierać musi audycje pod względem treści i formy jak najbardziej różnorodne, gdyż przeznaczone są dla dzieci z odmiennych środowisk, o różnym rozwoju umysłowym i odrębnych zainteresowaniach. Zadaniem tych audycji jest nie tyle współdziałanie ze szkołą, ile dostarczenie dziecku wrażeń, wzruszeń i wiadomości, które nie wchodzą w zakres nauki szkolnej.

Planowość audycji dziecięcych uwydatnia się przede wszystkim w zachowaniu systemu i równowagi przy doborze tematów oraz podziale audycji między grupy słuchaczy. Unikniemy wówczas podobnych niedomagań programu, jak np.:

przewagi tematów przyrodniczych przy zupełnym pominięciu historycznych lub krajoznawczych, nadmiaru fantastyki czy też realizmu itp. Przy zachowaniu większej niż w programach szkolnych swobody w wyborze tematów i rozplanowaniu — audycje Działu Dziecięcego muszą posiadać specjalne walory: forma ich musi być jak najbardziej atrakcyjna, przemawiająca żywo i bezpośrednio do umysłu i wyobraźni dziecka. Pod tym względem Dział Dziecięcy ma do pokonania trudniejsze zadanie niż radiofonia szkolna. Audycje szkolne mają do czynienia z grupami słuchaczy zorganizowanych, karnych, którzy muszą wysłuchać audycji z uwagą, tak jak lekcji. Są to dzieci w pewnym określonym wieku i posiadają mniej więcej jednakowy zasób wiadomości. Czuwa nad nimi wychowawca czy nauczyciel, który rzeczy trudniejsze wyjaśnia i tłumaczy. Audycje popołudniowe trafiają do słuchacza odosobnionego. Dziecko w domu staje się bardziej sobą. Jest mniej skrupowane. Tutaj uwytatniają się bardziej różnice zainteresowań, temperamentu, usposobienia. Dziecko ma swobodę wyboru audycji, słuchania tylko tej, która odpowiadać będzie jego indywidualnym zamiłowaniem, którą rozumie i która dzięki swej atrakcyjności zdoła skupić jego uwagę.

Ideą wychowawczą, która powinna przyswiecać naszej pracy, jest wychowanie człowieka i obywatela, a więc należyty rozwój woli, umysłu i uczuć dziecka, zarówno estetycznych jak i moralnych, ze szczególnym uwzględnieniem uczuć społecznych. Wychowanie to rozumieć należy w nowoczesnym tego słowa znaczeniu. Chodzi tu o przeniesienie punktu ciężkości z dziecka, które jest centrum zabiegów rodziny, na dziecko jako jednostkę w społeczeństwie. Musimy przeciwstawić się dawnemu, staroświeckiemu filantropijnemu naświetlaniu spraw społecznych. Zrozumiałe jest też, że nasza idea wychowawcza opierać się musi na podłożu narodowym. Idealem naszym jest nie „milusińskie dziecko” lecz mały obywatel. Nie znaczy to, że każda audycja ma być wykładnikiem tych tendencji, tylko — że żadna nie powinna być z nimi w sprzeczności.

W dążeniu do zrealizowania tej naszej idei wychowawczej, a zarazem wynaleźnia wspólnego podejścia do słuchaczy i do tematów, musimy sobie przede wszystkim uświadomić, jakie zmiany zaszły w psychice współczesnego dziecka. Warunki dzisiejszego, powojennego życia wpłynęły w sposób decydujący na psychikę dziecka. Nie jest to już nieporadna istota, wychowana wśród liczego rodzeństwa w ciepłarnianej atmosferze dziecięcego pokoju, rzadko stykająca się ze starszymi, powierzona opiece guwernantki lub starej piastunki. Dziecko dziś chowa się wśród starszych, prędzej dojrzewa umysłowo, prędzej zaczyna interesować się wszystkimi przejawami życia. Wcześniej też idzie do przedszkola czy dziecińca, gdzie charakter jego we współżyciu z innymi, obcymi dziećmi szybciej się kształtuje. Wygimnastykowane, wysportowane, przedstawia fizycznie typ zdrowszy i tęższy. Epoka rozwoju techniki, wynalazków, rekordów wycisnęła na nim silne piętno i rozbudziła w tym właśnie kierunku zainteresowania. Niewątpliwie dziecko wsi będzie przedstawiało typ odmienny, mniej rzutki, mniej rozwinięty umysłowo. Odrębne warunki życia budzą w nim inne zainteresowania. Dziecko wsi żyje jest z przyrodą, natomiast obce mu są zjawiska towarzyszące ruchliwemu życiu miasta, gdzie oczy dziecka na każdym kroku spostrzegają nowe obrazy, nowe wydarzenia, gdzie jego chłonny umysł odbiera wciąż nowe, jakże różnorodne wrażenia. Niewątpliwie jednak i na terenie wsi wzrastające stale wpływy szkoły i radia przyczyniają się wydatnie do zaznajomienia dziecka ze zdobyczami wiedzy i rozszerzenia jego światopoglądu. Musimy również wziąć pod uwagę fakt, że głównym naszym odbiorcą nie jest dziecko zamożne, któremu rodzice dostarczyć mogą wiele innych przyjemności, jak: podróże, teatr, kino, cyrk itd., lecz dziecko niezamożne, któremu

radio ma zastąpić wszystkie wyżej wymienione rozrywki. Większe też zainteresowanie radiem okazuje dziecko prowincji: mniejszych miast, miasteczek, osad, dworów, wsi, niż dziecko wielkiego miasta, które mając dostęp do wielu innych atrakcji radio traktuje dość obojętnie.

Tutaj nasuwa się nowy problem: czy słuszne i wskazane jest organizowanie specjalnych audycji dla dzieci wsi i jakiego typu audycje byłyby najbardziej pożądane? Czy audycje te mają wchodzić w zakres programu ogólnopolskiego, czy też właściwsze byłyby jako audycje lokalne, nadawane przez Rozgłośnie Regionalne?

Po krótkim zastanowieniu się nad psychiką i charakterem współczesnego dziecka, dochodzimy do wniosku, że w stosunku do tego nowego typu musimy zastosować właściwy sposób traktowania małego słuchacza i przemawiania do niego. Nie sztuczny, pretensjonalny, nadto sentymentalny ton, jaki panował w dawnej, przedwojennej literaturze dziecięcej, lecz rzeczowy, prosty i przyjazny. Audycje zaś muszą poruszać najróżnorodniejsze zagadnienia i uwzględniać wszelkie zjawiska dzisiejszego życia, z jakimi dziecko styka się bezpośrednio. Audycje radiowe muszą dostarczyć mu rozrywki, rozszerzyć zakres jego wiadomości, winny też spełnić wobec niego wyżej wymienione zadania wychowawcze: winny rozwijać w swoim małym słuchaczu uczucia narodowe, uświadamiać mu przysze jego obowiązki wobec kraju i społeczeństwa, urabiać jego charakter przez wdrażanie go do karności i prawdomówności, rozwijać uczucia humanitarne. Wszystkie te zadania muszą być ujmowane niezmiernie ostrożnie, traktowane z wielkim umiarem i taktem, aby nie zrazić małego słuchacza nadmiarem moralizatorstwa.

Wspominaliśmy już, że audycje dziecięce mają do spełnienia jeszcze jedno ważne i wdzięczne zadanie: rozwijanie wyobraźni i smaku artystycznego dziecka. Pod tym względem radio ma wielkie możliwości. Może oddziaływać na wykształcenie artystyczne dziecka za pomocą żywego, pięknego, sugestywnego słowa i muzyki. Tutaj uwydatni się też wielkie znaczenie bajki, jako czynnika wpływającego bardzo silnie na rozwijanie wyobraźni dziecka. Wpływ bajki na psychikę dziecka był i jest stałym tematem rozważań i dyskusji wielu pedagogów i wychowawców. Lecz jakiegokolwiek przeważały chwilowo teorie i kierunki wychowawcze, bajka ze wszystkich prób wychodziła dotąd zwycięsko. W bajce wypowiadała ludzkość swoją tęsknotę do ideału, do bohaterstwa; bajką też posługiwano się zawsze chcąc wytknąć wady i przywary nie tylko poszczególnych jednostek, ale całych warstw społecznych. Znaczenie bajki jako czynnika wychowawczego nie da się zaprzeczyć. Toteż trudno sobie wyobrazić, aby audycje radiowe miały być go pozbawione. Chodzi tylko o to, aby element baśniowy użyty był z umiarem. Jasne jest również, że mówiąc o bajce jako o czynniku wychowawczym mamy na myśli nie bezsensowne bajki o złych duchach, czarownicach, rozbójnikach, macochach-dreęczycielkach itp., które przyniesić mogą dziecku więcej szkody niż pożytku, lecz bajkę wartościową, rozsądną, piękną, która budzi w słuchaczu szlachetne i estetyczne wzruszenia.

3. Omówienie poszczególnych typów audycji i zagadnienie cykliów.

Po uprzątnięciu sobie licznych i doniosłych zadań, jakie winny spełniać audycje dziecięce, musimy z kolei zastanowić się nad poszczególnymi typami audycji nadawanych w programie ogólnopolskim.

a) Pogadanki. Pogadanka jest typem audycji najmniej skomplikowanym. O walorach pogadanki, jak zresztą każdej innej audycji, decydują treść i forma. Dobra pogadanka posiadać musi mocny trzon, tzn. wyraźnie zarysowany główny temat i jasno wytknięty cel. Nie można omawiać równocześnie zbyt wielu zagadnień, zjawisk czy zdarzeń, których dziecko nie jest w stanie ogarnąć umysłem i zapamiętać. Nie można przeciążać pogadanki nadmierną ilością szczegółów, dat, nazwisk, gdyż słuchacz tego balastu po jednorazowym wysłuchaniu nie udźwignie.

W pogadankach Działu Dziecięcego unika się tematów znanych już dzieciom z nauki szkolnej, poruszane są raczej takie, które w szkole nie są lub nie mogą być uwzględnione (pożądane są ciekawostki ze świata przyrody, podróżnicze, szczególnie dotyczące życia i charakterów wielkich ludzi, mniej znane a ciekawe wydarzenia historyczne itp.). Mniej wskazane są pogadanki wymagające bezpośredniego kontaktu z dzieckiem i podania mu optycznych wskazówek dotyczących konstrukcji różnych przedmiotów, zabawek, rysunków. Wielokrotne doświadczenia dowiodły, że zainteresowanie tego rodzaju pogadankami jest nikłe i audycje nie dają spodziewanych rezultatów. Forma pogadanki musi być jasna, przejrzysta, zdania krótkie, proste, wyrażenia dostępne dla umysłowości dziecka (o ile celowo zamieszczamy trudniejsze, musimy je wyjaśnić). Symbolizm, zbytnia „literackość” stylu dla dziecka są niezrozumiałe, a patos, który często daje się zauważyć, zwłaszcza w pogadankach na tematy patriotyczne, brzmi tu bardziej nieszczerze niż wtedy, gdy przemawiamy do dorosłych.

Reasumując: konstrukcja pogadanki powinna być taka, aby dziecko zapytane, o czym była audycja, mogło bez trudu sformułować odpowiedź, a nie siliło się na przypominanie sobie szczegółów nie mogąc uchwycić zasadniczego sensu audycji.

Ważna jest również forma wypowiedzi, gdyż wadliwa wymowa czy monotonia głosu prelegenta dziecko – bardziej niż dorosłego słuchacza – razi i prędzej je nuży.

Ilość nadawanych pogadek jest stosunkowo mała. Przytem należą one poważnie do audycji stałych. Zastrzeżenia budziły pogadanki z cyklu „hokus pokus, Dominikus”, ujęte w formę dialogu z dziećmi. Zastrzeżenia te nie dotyczą formy, która jest bardzo żywa, raczej są one natury wychowawczej. Zastanowiano się często nad celowością tych audycji. Czy wskazane i pedagogiczne jest uczenie dzieci „sztuczek magicznych”, które chociaż nieszkodliwe, zawsze połączone są z chęcią oszukiwania i wprowadzenia kogoś drugiego w błąd? Niektóre doświadczenia (z ogniem) były nawet ostro atakowane ze względu na niebezpieczeństwo eksperymentów. Zostały one jednak utrzymane, gdyż zawierają w sobie pewien pierwiastek uczenia się „igrajac”¹⁾.

b) **Opowiadania i recytacje.** Uwagi i wskazówki, jakie nasunęły się przy omawianiu pogadek, dadzą się zastosować i do opowiadań. Tutaj ważne jeszcze będzie wprowadzenie elementu uczuciowego, który najsilniej działa na wyobraźnię dziecka i pozostawia najtrwalszy ślad.

Opowiadania łącznie z recytacjami prozy i poezji nie tylko rozszerzają zakres wiadomości, nie tylko budzą różnorodne uczucia i rozwijają wyobraźnię, ale spełniają jeszcze jedną doniosłą rolę: uczą dziecko poprawnego języka i starannej, pięknej wymowy. Zadanie bardzo ważne, jeśli zważymy, że czystość języka i poprawna wymowa są u nas w stanie zaniedbania. Szczególnie ważną pod tym względem rolę mogą odegrać rozgłośnie regionalne na kresach, gdzie język jest skażony obcymi naleciałościami.

c) **Audycje mieszane**, do których zaliczamy opowiadania lub dialogi ilustrowane akustyką, piosenkami, muzyką oraz obrazki słuchowiskowe, to typ audycji pożądany i popularny. Ze względu na swobodną formę sprawiają one autorem znacznie mniej trudności niż słuchowiska, dadzą się też zastosować do wszelkiego rodzaju tematów: podróżniczych, krajoznawczych, historycznych i innych. Posługiwalismy się tym typem audycji przy organizowaniu cykli: „Wędrowki po kraju” i „Wędrowki dookoła globu”, obecnie w charakterze audycji mieszanych utrzymujemy „Zagadki historyczne” i „Zagadki muzyczne”. I tu o wartości tych audycji decyduje przede wszystkim treść i odpowiedni dobór części muzycznej.

¹⁾ Wyjąwszy oczywiście „igranie” z ogniem. (Red.).

d) **Słuchowiska.** Jest to typ audycji wśród dzieci najpopularniejszy. Radiowy Teatr Wyobraźni w Dziale Dziecięcym ma rolę ważniejszą a zarazem wdzięczniejszą niż w programie dla dorosłych słuchaczy. Wobec braku w Polsce teatrów i sztuk teatralnych dla dzieci jest to jedyny teatr, który może oddziaływać na szerokie masy dziecięce i kształcić je artystycznie. Wdzięczniejsze zaś jest jego zadanie, gdyż dziecko obdarzone o wiele bujniejszą wyobraźnią niż człowiek dorosły, daleko łatwiej wyobraża sobie teren, sytuację i bohaterów słuchowiska. Trudno zdecydować, jakie formy i jakie tematy słuchowisk są najbardziej pożądane. Co przemawia silniej do wyobraźni dziecka: fantastyka czy realizm? Bajka czy rzeczywistość. Niezwykłość czy codzienność? Przeszłość czy teraźniejszość? Wielkie czyny bohaterów czy przygody z własnego dziecięcego życia? Decydują tu indywidualne zainteresowania dzieci, które nie zawsze są zależne od wpływów otoczenia i wychowania. Dzieci z tego samego środowiska, wobec których jest stosowany jednakowy system wychowawczy — stanowią często zupełnie odmienne organizacje duchowe: np. gdy jedno będzie się interesowało rzeczywistością, drugie znakomicie będzie się czuło w świecie fantazji. Nie ulega więc wątpliwości, że nie sam temat, ale walory artystyczne słuchowiska decyduje o jego powodzeniu. O dobre słuchowiska dla dzieci jest bardzo trudno. Słuchowisk nadajemy na ogół dużo w ramach sobotnich audycji Teatru Wyobraźni. Prócz tego nadajemy słuchowiska dla szkół, okolicznościowe, propagandowe. „Zagadki historyczne” i audycje z cyklu „Gdy wielcy ludzie byli mali” też najczęściej opracowujemy w formie słuchowisk. Najlepszy poziom osiągają słuchowiska z repertuaru Teatru Wyobraźni. Tu mamy niejedną pozycję dobrą, a nawet doskonałą. Słuchowiska te napływają z wolnej ręki. Autorzy opracowują tematy, które odpowiadają ich własnym zainteresowaniom i specjalnościom. Mamy też tutaj większą możliwość wyboru i selekcji.

Bez porównania niższy poziom mają słuchowiska pisane specjalnie na zadane tematy, a więc dla audycji szkolnych, na uroczystości, obchody, dla celów propagandowych. Tu autorzy scenariuszy opracowują tematy narzucone i rezultat tych „wypracowań” znacznie jest słabszy. Niewątpliwie zarzuty są często słuszne, ale należy wziąć pod uwagę, z jakimi trudnościami walczy Dział Dziecięcy przy zdobywaniu scenariuszy słuchowisk. Dziecięca literatura teatralna w Polsce prawie nie istnieje. Jest to jeden z powodów, dla których nie rozwija się zupełnie teatr dziecięcy w Polsce, a może odwrotnie stan taki wytworzył się właśnie wskutek braku teatru. Komedijki pisane dla dziecięcych teatrzyków amatorskich są w ogóle poniżej wszelkiego poziomu. Jak dalece brak jest materiału scenicznego, dowodzą fakty, że szkoły i nauczycielstwo stale zwracają się do nas o scenariusze słuchowisk i wykorzystują je na widowiska szkolne. Również tygodniki dziecięce drukują stale słuchowiska radiowe.

Literatura powieściowa dla dzieci jest już dzisiaj dość bogata i wartościowa. Radiofonizowanie jednak powieści, gdzie akcja rozwija się na przestrzeni dłuższego czasu i przenosi się z miejsca na miejsce i gdzie działa cały szereg postaci — jest trudne. W skrócie radiowym giną walory powieści, a słuchowisko sprawia wrażenie czegoś fragmentarycznego, wyrwanego z całości. Z konieczności więc musi w dziale słuchowisk dziecięcych przeważać twórczość oryginalna, tzn. muszą powstawać scenariusze pisane specjalnie dla radia. Jest to objaw pożądany, ale tu napotykamy nowe trudności: brak pisarzy. W Warszawie mamy zaledwie kilkunastu autorów scenariuszy radiowych, w rozgłośniach prowincjonalnych po kilku. Jedni wyczerpują się po pewnym czasie, drudzy z tych czy innych powodów usuwają się od pracy radiowej.

Jedną z największych bolączek dziecięcego Teatru Wyobraźni to brak inwencji,

brak nowych, świeżych pomysłów. Kręcimy się bez końca w świecie snów dziecięcych, ożywiających zabawek, mówiących ptaszków, kwiatków, duszków. Niewątpliwie i w tym rodzaju mogą być i zdarzają się słuchowiska piękne, wartościowe, ale tematy te powtarzają się zbyt często i dlatego w sposobie ich opracowania na ogół przeważa szablon. Z tym to właśnie szablonem i brakiem oryginalności walczy Komitet Literacki Radia. Jak zaradzić brakom repertuarowym dziecięcego Teatru Wyobraźni? Niewątpliwie pewną ilość materiału mógłby dostarczyć konkurs, którego formę należałoby przedyskutować. Musimy również sięgać do repertuaru zagranicznego i wylawiać stamtąd cenniejsze audycje.

Pozwoliłam sobie zastanowić się dłużej nad słuchowiskami ze względu na to, że jest to typ audycji najpopularniejszy wśród dzieci.

(dokończenie nastąpi)

JADWIGA RZECHOWSKA

PIĘKNO POLSKI

Na północy szmaragdowe fale biją o złoty brzeg,
wznoszą się i opadają — nieskończony jest ich szum i bieg,
w słońcu mienia się kaskadą najpiękniejszych barw,
napuszone, przystrojone koronkami z białych pian.
Czasem okręt piersią pruje barwne tonie wód
i marzenia Polski snuje hen, na północ, zachód, wschód.
Na południu lasy szumią na falistych zboczach gór
i ze śpiewem ptaków tworzą jeden zgodny chór.
A gdy ptaki usną — zaduma się las...
ciszę przerwie kobzy granie
i poleci ponad góry na gwiazd powitanie.
To znów bystry potok szumiąc toczy się ze skał,
jakby w ciszę lasu tajemnice legend siał. —

Szepcze — gwarzy — opowiada —
aż w dolinie w rzekę wpada —
łączy się z jej szumem fal,
płynie z gór, hen, w morską dal.
A najpiękniej tam, wysoko,
gdzie Tatr niebotyczne szczyty,
gdzie w kotlinie Morskie Oko
cudnie patrzy w nieba twarz,
snując baśń — tajemne mity —
czy piękniejsze miejsce znasz?
Tam miliony barw i złud,
tam przyrody istny cud.
Lasy w górach, przy jeziorach,
na nizinach, aż do morza —
wszędzie jakby ramy tworzą
dla złocistych zbóż,
co jak dywan kryją ziemię,
zдобny w maki i zielenie,
chabry, dzwonki w tęcz kolorach
i koniczyn róż!

ZAPOWIADACZ: Płynęły lata straszliwej wojny. Zdawało się, że Niemcy wyjdą z niej zwycięsko. Lecz oto wojska Stanów Zjednoczonych podparły siły Anglii i Francji. A w amerykańskich pułkach byli i nasi, Polacy-emigranci, którzy stawili się, by walczyć po stronie tych, co rozgromić mieli wrogów Polski. Przygotowując się do boju taką ci Polacy w obozach ćwiczebnych pieśń śpiewali:

(Chór śpiewa „Marsz strzelców amerykańskich” — Hławiczka: „75 polskich pieśni”, str. 33).

ZAPOWIADACZ: Pokonani Niemcy i Austriacy złożyli broń. A dnia 11 listopada 1918 r. wrócił do kraju Józef Piłsudski, uwolniony wreszcie z magdeburgskiej twierdzy. Wrócił do Ojczyzny Jej Wódz i Wskrzesiciel! Wszystkie serca ogarnęła radość, we wszystkich kościołach zabrzmiała pieśń prosząca: „Ojczyznę, wolność pobłogosław, Panie”!

CHÓR: „Boże, coś Polskę...” *(1 zwrotka)*

ZAPOWIADACZ: Tylko Śląsk, stara piastowska dzielnica, nie brał jeszcze udziału w radości dn. 11 listopada 1918 r. Ślązacy w 1919 r. chwycili za broń chcąc sobie wywalczyć przyłączenie do Macierzy. Prusacy zgnetli krwawo powstanie, bardziej jeszcze zaczęli gnębić Ślązaków. Ci na ich gwałty odpowiedzieli w r. 1920 drugim powstaniem, którego uczestnicy śpiewali taki oto hymn:

(Chór śpiewa „Hymn śląski” — „Śpiewnik strzelecki”, str. 175).

ZAPOWIADACZ: Dopiero trzecie powstanie z r. 1921, dzięki żywiołowemu bohaterstwu całego polskiego ludu, dopełniło wreszcie tego, że większa część Śląska wróciła do Polski. Tylko połowa Śląska Cieszyńskiego zdradziecko zagarnięta przez Czechów, musiała dopiero czekać połączenia z Macierzą. Po udanych walkach trzeciego powstania śląskiego, złączeni po 600 latach z Ojczyzną, cieszyli się Ślązacy, a radości swej dawali upust w swoich ślicznych piosenkach i uroczych tańcach, z których jeden pokażę wam teraz koledzy i koleżanki.

(Chór śpiewa „Zasiali górale owies, owies...”, a grupa Ślązaków tańczy kilka figur trojaka, po czym chowa się za chór).

ZAPOWIADACZ: A wreszcie i Pomorze złączyło się z Polską. Zajął je dla Polski generał Haller. Odzyskanie Bałtyku wita pieśń dźwięcząca zgodnie z falami:

(Chór śpiewa „Nasz Bałtyk”, pierwszą zwrotkę — Hławiczka: „75 polskich pieśni”, str. 44).

ZAPOWIADACZ: Tak oto powstała i urosła niepodległa, zjednoczona Polska! Na Jej cześć wnieśmy w rocznicę Jej zmartwychwstania radosny okrzyk: Najjaśniejsza Rzeczpospolita niech żyje!!!

Tę rewie poezji i pieśni odbijających nasze walki o niepodległość można naturalnie znacznie rozszerzyć wprowadzając więcej wierszy i śpiewek. Lecz według mego doświadczenia przytoczony wybór wystarcza dla zobrazowania ducha uroczystości, zaś rozszerzanie programu może dzieci znużyć, co zniweczy wywołany nastrój. Jeśliby jednak program ten wydawał się za krótki komuś, kto by chciał skorzystać z przytoczonego pomysłu, radzę wykonanie podzielić na dwie części, oddzielone od siebie dłuższą przerwą, która przypadłaby po pieśniach z r. 1863. Wtedy druga część, obejmująca czasy Piłsudskiego, mogłaby być potraktowana obszerniej¹⁾.

¹⁾ Najodpowiedzialniejsze zadanie przypada w przytoczonym programie nauczycielowi śpiewu.

I N S C E N I Z A C J A :

ANTONI LANGE: „NAD ŚWITEZIĄ”

Okolice nad jeziorem Świtez. Tuż nad wodą siedzi rybak z wędką w ręku. Nieco z boku przysiadł na pniu ściętego drzewa „panoczek” z miasta. Rybak wyciąga wędkę, odczepia rybę, która się na nią wzięła, wkłada zdobycz do koszyka, w którym jest już kilka ryb złowionych i powoli zaczyna składać swój sprzęt rybacki.

PAN: A powiedzże, rybaka mój młody,
co tak znacie jeziora głębiny,
czy też jeszcze są w falach tej wody
Świtezianki — rusalki — ondyny?

RYBAK *(po chwili milczenia kręci głową przecząco i mówi powoli, śpiewnie):*
Nie, panoczku.

(patrzy w zamyśleniu na jezioro i mówi jakby do samego siebie):

Już dziś świtezianki
nie ukąszą się ludziom na oczy,

(do pana):

jeno widać zaklętych ziół wianki,
jeno skrzydła tej ważki przezroczej.

PAN *(po chwili milczenia, z naleganiem):*

Ale dawniej bywały rusalki?

RYBAK *(z ociąganiem):*

Oj, bywały, jak starsi nam prawią:

(coś majstruje przy swoich przyborach, przygotowując się do odejścia)

czy zarośla gdzie, woda czy skałki,
niby wszędy boginki się jawią.

(bierze do ręki kosz z rybami i chce odejść)

PAN *(wstaje z pnia, podchodzi ku rybakowi i pyta w ten sposób, że poznać można, że bardzo chciałby ujrzeć świteziankę):*

Teraz nie ma?

RYBAK *(spokojnie):*

A nie ma, uciekły.

PAN: Gdzież się skryły?

RYBAK *(z machnięciem ręką i ściągnięciem ramion):*

A kto ich tam zna?

(stawia na chwilę kosz na ziemi, coś poprawia przy wędce)

Musi ludzkie je grzechy urzekły,
więc się w lepsze wyniosły gdzieś kraje.

PAN *(ciekawie, z naleganiem):*

A dlaczegoż uciekły za morze?

RYBAK: Że to ludzie niedobrzy się stali,

więc im smutno

(wskazuje gestem jezioro)

tu było w jeziorze

i na innej tańczą dziś fali.

(po chwili milczenia mówi potrząc w zadumie na jezioro)

Bo rusalka się tylko pokaże
takim ludziom, co w sercu są czyści
mają oczy spokojne i twarze,
co są dobrzy i bez nienawiści...

(odchodzi powoli ze swoimi przyborami)

PAN *(patrzy za nim długo w zamyśleniu, potem spuszcza głowę jakby w poczuciu jakiejś winy i mówi westchnąwszy głęboko):*

Prawdę mówił ów rybak prostaczy:

Od złych oczu uchodzi ondyna,

(zwraca się ku jezioru, patrzy na nie długo i mówi smutno, jakby przygnięciony poczuciem winy)

ach, a bóstwo ten tylko zobaczy,
co ma duszę, jak leśna ptaszyna...

(kurtyna zsuwa się powolutku przed zamyślonym panem).

UWAGA: Rybak powinien mówić akcentem „kresowym” z białoruska; inaczej razilyby jego wyrażenia gwarowe.

HENRYK ŁADOSZ

INSCENIZACJA DO WYKONANIA ZESPOŁOWEGO:

MARIA KONOPNICKA. WESELE

(1) Od zapiecka (2) do zapiecka

(3) idzie droga mazowiecka.

(1) Od komina (2) do komina

na skrzypczkach Stach wyrzyna.

(4) Równem polem granie leci —

(5) wyszły na próg z izby dzieci...

Równem polem — niskim gajem —

(6) Kasię dzisiaj za mąż dajem.

(7) A któraż to panna młoda?

(8) Buzia u niej jak jagoda,

gorset ślicznie wyszywany,

wianek rutą przewijany.

(9) A i któryż tu pan młody?

(10) „Ustąp z drogi! Nie mąć wody!”

(11) Pas skórzany — ręka w biodra,

a u czapki wstęga modra.

(12) Na basetli Roch przygrywa,

(13) Śliczna druhna cienko śpiewa...

(14) Klaszczą swatki i z paradą
drabiniastym wozem jadą.

(śpiew)

ZESPÓŁ: (15) Biczem konia z brzegu,
niech nie zwalnia w biegu,
a drugiego nogą,
niechaj idzie drogą!

(16) Z drogi, na bok z drogi,

(15) wymijaj na prawo!
poganiaj koniki,
niechaj idą żwawo!

(17) Dudnią wozy, dudnią,
ale nasz na przedzie.
Ustępujcie z drogi,
bo wesele jedzie!

DZIEWCZĘTA: (18) Druźbowie, druźbowie
chodzili po polu;
nie poznali żyta —
narwali kąkolu.

CHŁOPCY: (19) Druhenki, drухenki
poszyły sukienki.
Połamały igły —
wzięły chłopcom widły.

DZIEWCZĘTA: (18) A z tego kąkolu,
to same otręby;
jedzą chłopcy kołacz —
wykrzywiają gęby.

CHŁOPCY: (19) Całą nockę szyły
i caluśkie rano...
Jak do tańca poszły —
prószy się z nich siano.

ZESPÓŁ: (14) Zakwitła nam ruta,
zakwitło nam ziele.
Z trzaskiem, brzękiem jedzie
mazurskie wesele.
Tap! tap! tap! tap! Hej!

Tło — kotary. Dekoracje — najlepiej wycinankowe — mogą symbolizować wnętrze izby wiejskiej. Gromada dzieci w strojach ludowych, lub codziennych. Dziewczęta — po lewej, chłopcy — po prawej. Wszyscy zwróceni twarzą do widowni.

UWAGI:

- (1) Z rozmachem.
- (2) Z mocnym, zamykającym rozmach, akcentem.
- (3) Szeroki, radosny wyraz: „idzie”.
- (4) Gest wskazujący w lewo; zespół — za gestem.
- (5) Przyjrzyć się nieco.
- (6) Zwrot zespołu do publiczności; dziarsko, wesoło.

- (7) Wesoło, ale z lekka, prześmiewnie. Do dziewczynek.
- (8) Z wyraźnym zwrotem do chłopców; tłumacząc i chwając.
- (9) Do chłopców; bardziej lekceważąco.
- (10) Do dziewcząt; ostro.
- (11) Z przechwałką; do publiczności.
- (12) Gest wskazujący w stronę prawą; wesoło; zespół za gestem.
- (13) Nadsluchując; prześmiewnie.
- (14) Do publiczności; dziarsko, szeroko, radośnie.
- (15) Ostry zwrot w lewo; w tonie piosenki — wezwanie, polecenie.
- (16) Do publiczności; ostrzegająco.
- (17) Wciąż zapatrzeni z ciekawością w lewo.
- (18) Prześmiewają się z chłopców; zwracają się w ich stronę; chłopcy lekceważąco, ale trochę z urazą odwracają się w prawo.
- (19) Chłopcy jak dziewczęta w (18). Dziewczęta odwracają się również nieco urażone.

Zestawienie krakowskiej piosenki z wierszem o Mazowszu daje inscenizację pełną pogody i humoru. Dlatego trzeba wybaczyć niedopuszczalną zazwyczaj zmianę w ostatniej zwrotce piosenki: „krakowskie” na „mazurskie” wesele. Żywy i szeroki wiersz, znana i melodyjna piosenka, momenty przekomarzania się zawarte w obydwu utworach — wszystko to składa się na całość pełną wdzięku. Inscenizację można wzbogacić muzyką i zakończyć tańcem. Trudność wymowy: „pas skórzan”. Słowa w piosence muszą brzmieć wyraźnie, inaczej przepadnie ich wesoła treść.

ALINA KWIECIŃSKA

DIALOGI, MONOLOG I SCENKA DLA DZIECI MŁODSZYCH

P R Z Y O K N I E

Dialog

- CHMURA: Kapu-kapu, chla-pu, chla-pu,
deszcz po oknie spływa...
- TERESKA: Powiedz, chmurko, czemu szlochasz?
- CHMURA: Jestem nieszczęśliwa...
- TERESKA: Co się stało? Czy cię wichur
poszarpał okrutny?
- CHMURA: Listopad mi kazał słońko
schować, więc mi smutno...
- TERESKA: Szkoda słońka...
- CHMURA: Śliczne było... błę... błyszczało jasno
Teraz pewno buu... wszystkie
promyki pogasną...
- TERESKA: Szara ziemia... brzydka ziemia...
- CHMURA: Kap... wszędzie kałuże...
Kapu-kapu, chlapy-chlapy...

- TERESKA: Nie wytrzymam dłużej!
Przestań płakać szara chmuro!
Kiedyż koniec będzie?
- CHMURA: Gdy na białym koniu Marcin
z północy przyjedzie.
Kiedy ziemię zmrozi pierwsze
pani zimy tchnienie.
- TERESKA: Wcześniej płakać nie przestaniesz?
- CHMURA: Buu...
- TERESKA: Utrapienie!
Dla słoneczka chociaż trochę
zrobisz miejsca chyba?
- CHMURA: Buu... nie wiem... tak mi zimno...
Kap... kap... kap... po szybach...

POŻEGNANIE Z LALKĄ

Monolog

Swobody pora się skończyła.
Już jestem duża, lalko miła,
czeka już na mnie szkolna ława,
książeczka nowa i ciekawa.
Od dziś zaczyna się nauka.
Czytanie — o, to wielka sztuka!
A i b małe, potem ce, de...
Nie jedną będę miała biedę,
zanim to w główce się ułoży.
Z początku zwykle jest najgorzej.
No, czas pożegnać już laleczkę!
Widzisz — prawdziwą niosę teczkę
i czarny szkolny mam fartuszek.
Nie myśl, że ze mnie jest leniuszek.
O, będę w szkole uważała!
Bądź grzeczna tutaj, moja mała.
Wiesz... muszę szepnąć ci na uszko,
że bardzo bije mi serduszko...
Nie boję się tej szkoły wcale,
przecież już jestem duża. Ale,
tak jakoś jest mi... Nie wiem sama...
Ojej, już idę! Woła mama.

GĘSIARECZKA

Dialog

- Idzie Maryś, idzie, gąski gna przed sobą.
— A moja Marysiu, kto też pójdzie z tobą?
— Sama pójdę polem. Nie daleko, blisko,
a bronić mnie będzie Burek, wierne psisko.
— Tyś jeszcze malutka, Marysiu kochana!
— Siedem lat skończyłam na Świętego Jana.

Niechże się matusi w chacie przydam na co.
 — A czy się nie męczysz, Maryś, taką pracą?
 — Niewiele, niewiele. Moje gąski wiedzą,
 że iść im nie wolno polem, tylko miedzą.
 — A czy się nie boisz gąsiora dużego?
 — Toć witkę wierzbową mam w rękę na niego!
 — A co tam porabiasz tak długo na łące?
 — Patrzę, jak się w rzece złoci jasne słońce,
 patrzę, jak po niebie wiatr prowadzi chmury,
 słucham, jak ptaszęta śpiewają u góry.
 Gdy mi smutno — Burka do siebie przytulę
 i razem czekamy cicho na matulę...
 Kiedy z dwojakami nadchodzi z daleka,
 to ja w ręce klaszczę, że aż Burek szczeka!...

W OGRÓDKU MARYNKI SĄ SMACZNE JARZYNKI

Scenka

CHÓR JARZYN:

Złota jesień słońcem darzy.
 Już w ogródku pełno jarzyn.
 Wyszła Maryś między grzedy.
 A gdzie się obróci — wszędy
 są jarzynki smakowite.

MARYNKA:

Które wybrać? Czy te, czy te?

BURAK (*przymilnie*):

Bardzo proszę, niech Marysia
 barszcz z buraczków zrobi dzisiaj!
 (*dumnie*)

Takie mam rumiane lica!
 Czy to ciebie nie zachwyca?

RZEPA (*odsuwa go*):

Każdy sobie rzepkę skrobie,
 więc i ja to samo zrobię.
 (*zbliża się*)
 Weź mnie, Maryś! Jakem rzepka,
 żadna nie jest taka krzepka!

ZIEMNIAK (*cicho*):

Chociaż skromny kartofelek
 o sobie mówi niewiele,
 nie odsuwaj się daremnie!
 Nie obejdiesz się beze mnie!...

DYNIA (*pociąga sukienkę Marysi*):

Proszę pani gospodyni!
 Czy pani nie widzi dyni?
 Nadymam się z całej siły!...

MARYNKA (*przykuca*):

Jaka wielka! Boże miły!

MARCHEW i PIETRUSZKA (*piskliwie*):

Patrz, Marynko, patrz, dziewczusko,
tu stoi marchew z pietruszką.
Psotnik-wietrzyk się przemyka
w ich zielonych warkoczyczkach.

MARYNKA (*rozgląda się, podchodzi coraz do kogo innego*):

Co tu wybrać? Które? Które?

OGÓREK (*kicha zabawnie*):

Apsik! Apsik! To ogórek
użala się nad swym losem.
W mokrej ziemi leżę nosem
i aż poźółkł mi ze złości...
Apsik! Apsik!

GROCH (*zawodzi*):

Ach, litości!
To spod płota woła groch.
Gwałtu, rety? Och, och, och...
Ziarna gubię... Strączek pęka...
Gwałtu-rety! Co za męka...

KALAFIOR (*odciąga Marysię*):

Zostaw go, Marynko! Może
wspomnisz dziś o kalafiorze?
(*mlaska językiem*)
Wiesz zapewne, jak smakuje?...

MAK (*wolno, sennie*):

Ojoj-oj.... tak źle się czuję...
Takim senny... tak makowa,
pełna ziarenek, boli głowa...

MARYNKA (*żartobliwie*):

Uciąć główkę?

MAK (*sennie*):

Uciąć główkę...

POMIDOR (*przerywa*):

Czas zakończyć tę rozmówkę.
Już chyba najwyższa pora,
byś ujrzała pomidora.
(*okręca się*)

czerwony, soczysty, gładki...

MARYNKA (*kręci głową*):

Chyba się zapytam matki,
co mam wybrać do obiadu?

KAPUSTA (*głośno, kłótliwie*):

Wy tu wszyscy gadu-gadu...
Ja też chcę otworzyć usta.
Patrz, Maryniu — wszak kapusta
najstojniejsza w całym sadzie!
Sto od razu spódnic kładzie.
(*bierze się pod boki*)
Wszystkie suto fałdowane,
krochmalone, podkasane...

CEBULA (*placzliwie*):

Spojrzyj, Maryś, na cebulę!
Zaraz, zaraz cię rozczulę.
Spojrzyj, Maryś, na cebulę,
jakie cienkie mam koszule!
Zdejmę jedną, zdejmę drugą,
a rozplączesz się niedługo...

MARYNKA:

Dość już, dość, nie zdejmuj trzeciej!
Już mi łezka w oku świeci...

CHÓR JARZYN:

Co się stało? Maryś mała
przez ciebie się rozplakała!
(*w kole*)
Cicho, cicho, dziewczyneczko!
Patrz, jak śmieje się słoneczko!
Popatrz, jak wesołe minki
mają wszystkie twe jarzynki!
(*po chwili*)
Znów uśmiecha się Marysia...

MARYNKA (*przeciera oczy*):

Coś mi się przyśniło dzisiaj!
(*rozgląda się*)
W całym sadzie głucho wszędzie,
a jarzynki śpią na grzędzie...

HELENA KAMIŃSKA

INSCENIZACJE DLA DZIECI MŁODSZYCH:

a) CHOWAŁA MAMA:

Zależnie od poszczególnych części tekstu, wypowiadanych przez poszczególne dzieci wyróżnimy:

BABCIE opowiadającą (lub AUTORA)

DZIECI (sześcioro, lub więcej)

MALEŃSTWO.

Dzieci są ustawione w symetryczne półkole, po obu stronach opowiadającej Babc. Obok na stołku siedzi Maleństwo.

BABCIA (*opowiada*):

Chowała mama dzieciaków sporo,
a tych dzieciaków było

DZIECI:

sześcioro!

DZIECI (*pojedynczo*):

Jedno w chustę zawinęła,
drugie na plecach dźwigała,
trzecie za rączkę trzymała,
czwarte za rączkę trzymała...
A piąte i szóste
wlażyły jej pod chustę.

BABCIA: Krzyczały, wołały wszystkie sześć:

DZIECI: My chcemy, chcemy jeść!

BABCIA: Chowała kotka kociątek sporo,
a tych kociaków było

DZIECI: sześcioro!

DZIECI (*pojedynczo*):

Jedno przy brzuszku,
drugie przy uszku,
trzecie przy główce,
czwarte przy nóżce...
A ten najmłodszy kotek
na grzbiet jej wleźć miał ochotę.

BABCIA: Krzyczały, miauczały wszystkie sześć:

DZIECI: My chcemy, chcemy jeść!

BABCIA: Chowała kózka kozłatek sporo,
a tych kozłatek było

DZIECI: sześcioro!

DZIECI (*pojedynczo*):

Jedno ją w bródkę liznęło,
drugie za ogon ciągnęło.
Trzecie i czwarte beczały,
piąte i szóste płakały...

BABCIA: Beczały, płakały:

DZIECI: Mee — mee — mee,

BABCIA: Beczały płakały wszystkie sześć:

DZIECI: My chcemy, chcemy jeść!

BABCIA: A było jedno dziecko u mamusi,
które nie chciało nic wziąć do buzi.
Nie chciało jeść kaszki, nie chciało pić mleczka,
mówiło niegrzecznie:

MALEŃSTWO: Niedobra bułeczka!

BABCIA: Lecz gdy tylko usłyszało,
jaka to ładna bajeczka,
zaraz zawołało:

MALEŃSTWO: Chcę kaszki! Chcę mleczka!

BABCIA: I krupniczek —

DZIECI: na języzek

BABCIA: skosztowało. (*Maleństwo pije z apetytem*)

MALEŃSTWO: Smakowało!

BABCIA: Bardzo mu się jeść zachciało,
więc bułeczkę nakruszyło,
zjadło wszystko, że aż miło!

DZIECI: A gdy mleczko przyniosła matka,
dziecko piło, piło, piło, (*Maleństwo pije długo*)
aż do ostatka.

(*Maleństwo odejmuje kubek od ust; Dzieci klaszczą uśmiechnięte i pochylone w stronę dziecka*).

b) JAK MAŁE BOBASY STAWIAJĄ KULASY

Na scenie — kilka szkolnych ławeczek oraz tablica. Jedna z dziewczynek, grająca nauczycielkę, zaopatrzona jest w paleczkę lub ołówek i w odpowiednich momentach wystukuje rytmicznie tekst, wypisany na tablicy. Tekst ten wypisuje się w sposób następujący:

O s a		l a t a
O l a	A l a	S a l a
m a m a		t a t a

Dziewczynka, która gra nauczycielkę, przechadza się między ławkami, w odpowiednich momentach podchodzi do tablicy. Gdy odzywają się poszczególne dzieci, spieszy do nich natychmiast z pomocą.

NAUCZYCIELKA: Na tablicy

DZIECI:

Osa lata

Ola Ala

mama tata.

NAUCZYCIELKA (do publiczności):

Patrz, stawiają już kulasy
te bobasy z pierwszej klasy.

Piszą —

DZIECI:

Ola

NAUCZYCIELKA: piszą

DZIECI:

Ala.

NAUCZYCIELKA: Teraz w gości przyszła —

DZIECI:

sala.

NAUCZYCIELKA: Pachną kredki kolorowo.

Pod rysunkiem podpisz słowo.

JEDNE DZIECI: Tato Ali fajkę pali.

DRUGIE DZIECI: As tam w budzie się rozwalił.

NAUCZYCIELKA (do publiczności):

Brzęczy klasa jak rój muszek:

DZIECKO ¹⁾ (podnosi palce):

Jak pieskowi zrobić brzuszek?

DZIECKO: Jak laleczce zrobić loczki?

DZIECKO: Jaki kolor na warkoczki?

DZIECKO: Tam, u Hani, od kółeczka
odwróciła się laseczka.

NAUCZYCIELKA: Gdzież tu, Haniu, twoja „lala”?

Pisz „a” duże tam, gdzie Ala.

DZIECKO: U Marychny kłopot cały:

DZIECI: literki się rozleciały.

DZIECKO: Skaczą sobie, jak te bączki,

DZIECI: nie trzymają się za rączki...

DZIECKO: Z Tosi dzieci się już śmieją,

DZIECI: bo literki jej kuleją. (śmiech)

NAUCZYCIELKA: Cicho... cicho... (wskazuje tekst na tablicy)

DZIECI:

Osa lata

Ola Ala mama tata.

¹⁾ Za każdym razem — inne.

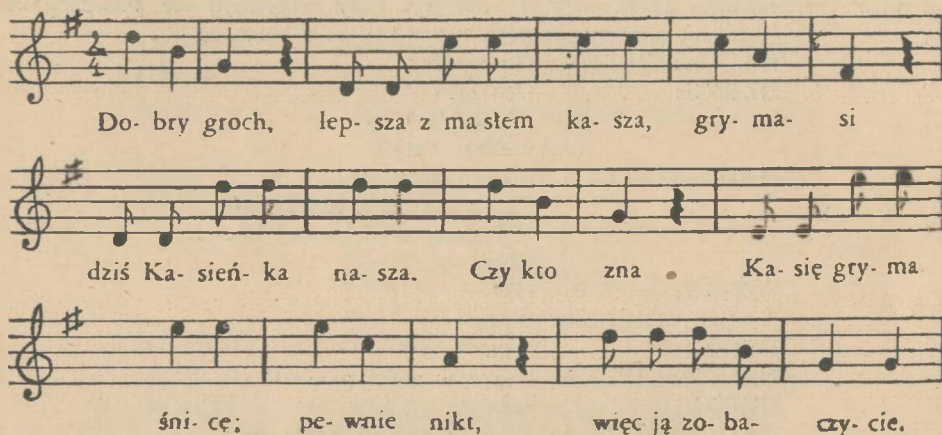
O KASI, CO NIE CHCIAŁA KASZY

Obrazek sceniczny w 6 odśłonach¹⁾

Muzyka: Jan Wesołowski

ODŚŁONA I.

W mieszkaniu Kasi.

CHÓR (*śpiewa przy zasłoniętej kurtynie*):


Do- bry groch, lep- sza z ma- słem ka- sza, gry- ma- si
 dziś Ka- sień- ka na- sza. Czy kto zna Ka- się gry- ma
 śni- cę; pe- wnie nikt, więc ją zo- ba- czy- cie.

(kurtyna)

KASIA: Nie będę jadła kaszki,
 nie będę jadła tej kaszki,
 nie będę jadła tej brzydkiej kaszki.

MAMA: Zjedz, Kasieńko, spróbuj, jaka kaszka smaczna.

KASIA: Nie, nie, nie. Nie lubię takiej kaszki...

MAMA: Zjedz troszeczkę. Kaszka zdrowa.

KASIA: nie lubię. O, krupki. Kaszka ma krupki. Będą mnie drapać w gar-
 dziółko...

OJCIEC (*wchodzi*): Co to, Kasia znów grymasi?

MAMA: Nie chce jeść kaszki.

KASIA: Nie lubię takiej kaszki.

OJCIEC (*do widowni*): No, pomyślcie, państwo. Moja córka kaszy z masłem
 nie chce, a ja ciężko pracuję na tę kaszę. (*do żony*) To są grymasy. Szko-
 da czasu tracić dla grymaśnicy. Chodźmy do swojej pracy. Zostawmy Ka-
 się. Namyśli się, to zje swoją kaszę. (*wychodzi*)

KASIA: Mamusiu, tatusiu, nie zostawiajcie mnie samej. (*z płaczem*) Uuuu.
 Ja naprawdę nie lubię kaszy. Może nawet od niej zachoruję. Uuuu. (*wy-
 gląda oknem*) Tak ślicznie słońce świeci. Wszystkie dzieci bawią się na
 podwórku. Uuuu. Uuuu. Ja nie chcę sama siedzieć w mieszkaniu. Uuuu.
 Uuuu. Wstrętna kasza. Uuuu. Uuuu.

¹⁾ Z repertuaru teatru kukielkowego „Baj”.

O d s ł o n a III.

Klasa. Ławki, tablica, stół nauczycielki. W klasie jest dość dużo dzieci. Siedzą, stoją, rozmawiają. Gwar. Wchodzi Wandzia. W jednej ręce trzyma teczkę pełną książek, w drugiej — doniczkę z rośliną. Jest radosna i uśmiechnięta.

DZIECI: Patrzcie, Wandzia przyniosła roślinkę do klasy. Ach, Wandzia to jest kochana dziewczynka. Zuch, Wandzia!

WANDZIA: Józio, Józio, chodź no do mnie. Widzisz, mam już wszystkie książki. Będziemy się razem uczyli, dobrze?

JÓZIO: Pewno, że dobrze. Ja wiem przecież, że z ciebie koleżanka, że aż miło. A za to tak cię nauczę holendrować na lodzie, że lepiej nie trzeba — zobaczysz.

IRKA (*bierze na stronę Marylę*): Skądże ta Wandzia miała na wszystko? I na książki, i na asparagus?... Ja ci mówię, że to są czary.

MARYLA: Jak ci nie wstyd wierzyć w czary? Tylko w bajkach są dobre wróżki. W życiu ich nie ma. Ale czekaj, Zosia coś mówi.

ZOSIA (*przy stoliku nauczycielskim*): Bądźcie cicho. Muszę wam powiedzieć coś bardzo ważnego.

DZIECI: Mów, mów, co takiego?

ZOSIA: Wszystkie szkoły zbierają na Fundusz Obrony Narodowej. Może i my co zbierzemy. Nawet jeśli niedużo, to jak się razem zbierze ze wszystkich szkół, to będzie z tego jaka armata.

DZIECI (*bezdłownie*): Albo samolot! Albo czołg! Albo kulomiot!...

ZOSIA: No więc — zgadzacie się?

DZIECI: Oczywiście, zgadzamy się. Tak, tak!

LUCYNKA: Ale nie wszyscy mają.

STAŚ: To da ten, kto ma. I przecież można dać — ile kto ma. Zosiu, weź, ja mam 10 groszy.

(*inne dzieci podchodzą także*)

IRKA: Masz, Zosiu, wszystko, co mam (*wytrząsa na stół pudelko*).

RYSIO: A cukierki?

IRKA: E, co tam cukierki. Cukierki nie uciekną.

WANDZIA (*wyciąga z kasetki pudelko, wyjmuje pieniądze i podchodzi do stolika*): Zosiu, proszę.

ZOSIA: Wandziu, jak dużo! Cała złotówka.

(*dzieci zdumione szepczą do siebie*)

IRKA: Nie, Wandziu, już ja ci nie dam spokoju. Musisz mi powiedzieć, skąd masz pieniądze, jaki czarodziejski sposób wynalazłaś na ich zdobywanie. No, mów, prędko.

WANDZIA: Dobrze, wyjawię wam tę tajemnicę. Słuchajcie uważnie. (*dzieci skupiają się wokół niej i słuchają*). Czy pamiętacie co to za dzień 31 października?

DZIECI: Pamiętamy, pamiętamy.

JEDEN GŁOS: Ja nie pamiętam.

RYSIO: 31 października to jest Dzień Oszczędności.

WANDZIA: Tak. I właśnie w zeszłym roku podczas obchodu Dnia Oszczędności dałam sobie słowo, że będę oszczędzać. Przez cały rok oszczędzałam. To jest mój czarodziejski sposób.

ZOSIA: Teraz rozumiem, dlaczegoś nigdy nie kupowała łakoci, dlaczegoś tak pilnowała gumek, ołówków, bibuły. Rozumiem. Patrz, Irko, mówiłam, że na pewno pomyśl Wandzi jest zupełnie prosty.

FELEK: Co taki malec może robić? Aha, już wiem. Idź do szewca Jana z przeciwka. On ma dużo pracy. Będiesz mu dratwy smolić... O rety, muszę uciekać. Patrz, ile mam gazet do sprzedania...

KASIA: Poczekaj, poczekaj, zaraz pójde do szewca naprzeciwno, ale zaśpiwaj, Felku, jeszcze tę swoją piosenkę o grymasach...

FELEK: Zaśpiwajmy razem. (*śpiwają — mel. nr 2*)

Czy deszcz kropi, czy pogoda, czy pogoda, czy pogoda,
na grymasy czasu szkoda, czasu szkoda, oj, szkoda jest.

Komu kasza nie smakuje, ten na pewno nie pracuje,

komu kasza nie smakuje, ten na pewno leń.

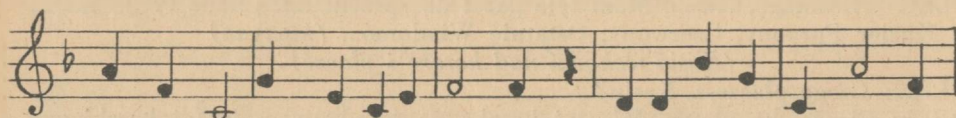
ODSŁONA II.

W warsztacie szewca.

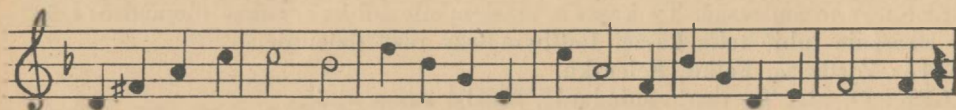
SZEWEC (*śpiewa*):



Je- stem so- bie sta- ry szewc, ko- pyt mam trzy men- dle i pra- cu- ję



tak jak nikt szy- dłem i po- cię- głem. A na mo- im war- szta- cie



jak ku- ry na grzę- dzie, du- ży, ma- ty, ma- lut- ki, sto- ją bu- ty w rzę- dzie.

KASIA (*wchodzi*): Dzień dobry, panie majstrze...

SZEWEC: A, witam, witam Kasieńkę. Co cię sprowadza do mojego warsztatu? Może trzewiczek rozdarłaś? Zdejm, przyszyję łatkę.

KASIA: O, dziękuję, panie majstrze, trzewiczki moje całe, tylko chciałam się nauczyć pracować...

SZEWEC: A na co ci to? Przecieżes jeszcze dzieciak.

KASIA: Bo ja nie lubię kaszki, a Felek powiedział, że kto pracuje, ten wszystko lubi.

SZEWEC: No to co? Nic nie rozumiem...

KASIA: Bo to ja chcę lubić kaszkę, żeby tatuś i mamusia na mnie się nie gniewali...

SZEWEC: To bardzo ładnie, ale poco żeś tu tu przyszła?

KASIA: Bo ja chcę pracować...

SZEWEC: A jakże ty, Kasieńko, będziesz pracowała u mnie, kiedyś mała jeszcze?

KASIA: Będę smolić dratwę. Felek-kurierkarz powiedział, że to potrafię.

SZEWEC: Urwis ten Felek. Zazartował z ciebie. Dratwę smolić to wcale nie łatwo.

KASIA: Mój kochany panie majstrze, ja chcę, naprawdę chcę pracować.

SZEWC: Kiedy już tak koniecznie chcesz pracować, to zanieś buty Marcino-
wi, co mieszka pod lasem.

KASIA: O, jak to dobrze!

SZEWC: Wejdz do komory. Tam stoją Marcinowe buty. I weź sobie na drogę
bułeczkę, co leży na półce. (*Kasia wychodzi*)

KASIA (*zza sceny*): Panie majstrze, a które wziąć buty? Bo tu aż trzy pary
stoją.

SZEWC: Te największe.

KASIA (*wchodzi z butami*): Te buty?

SZEWC: Te. A bułeczkę wzięłaś?

KASIA: Bułeczkę mam w kieszonce. Szkoda, że bez masła.

SZEWC: Oj, ty, ty, mała grymaśnico! No, idź, już idź... Do widzenia, Ka-
sieńko.

KASIA: Do widzenia, do widzenia... (*wychodzi*)

SZEWC: Kasieńko!

KASIA (*wygląda zza kulis*): Słucham, panie majstrze.

SZEWC: A pilnuj dobrze Marcinowych butów...

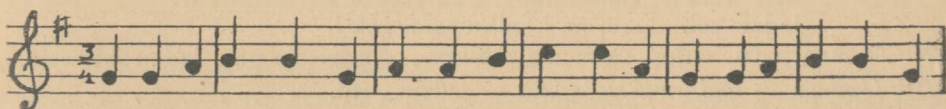
KASIA: Będę ich strzegła, jak swej własnej lalki. Do widzenia.

SZEWC: Szczęśliwej drogi, Kasieńko. (*śpiewa — mel. nr 3*)
(*kurtyna*)

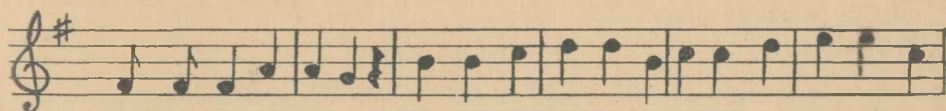
ODSŁONA III.

N a d r o d z e p o d l a s e m.

CHÓR (*śpiewa*):



Nie by- ło de- szczy- ku, pia- sek był su- chu- tki, szła Ka- sia dró- że- czką,



za- ku- rzy- ła bu- tki. Za- ku- rzo- ne bu- tki i zmę- czo- ne nóż- ki,

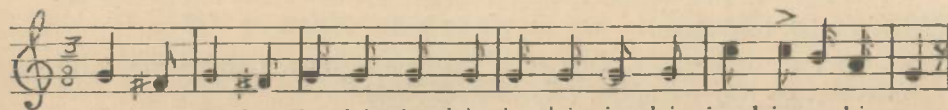


siadź, Ka- siu, na traw- ce i od- po- cznij tro- szkę.

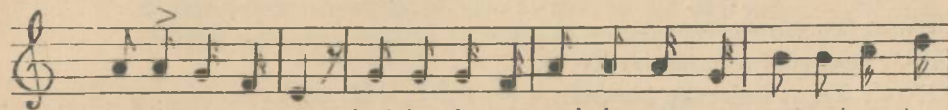
KASIA (*nad kotarą*): Zmęczyłam się, nóżki mnie bolą, a słońce piecze, a do
tego Marcina tak daleko jeszcze. A te buty takie ciężkie... Żeby też kto
przejeżdżał, to może by mnie podwiózł... (*kurtyna*)

(na scenę galopem wjeżdża pan na koniu)

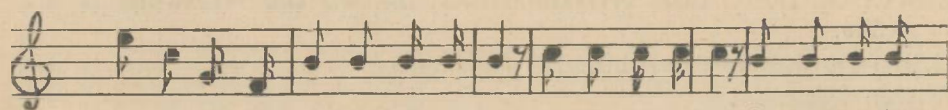
CHÓR (śpiewa):



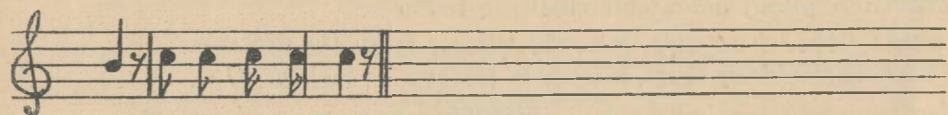
Je- dzie, je- dzie, je- dzie, je- dzie, je- dzie, je- dzie, je- dzie so- bie pan



na ko- ni- ku sam; koń bu- ła- ny, pod- ku- wa- ny, pan na ko- niu



ma- lo- wa ny, je- dzie so- bie pan na ko- ni- ku sam, je- dzie so- bie



pan na ko- ni- ku sam.

KASIA (zrywa się i woła znad kotary): Panie, panie, weź mnie z sobą, bo mnie nóżki bardzo bolą...

PAN: Jestem sobie pan, jadę sobie sam.

CHÓR (śpiewa — mel. nr 5):

Koń bułany, podkuwany, pan na koniu malowany.

Jedzie sobie pan, na koniku sam. (bis)

PAN: Za mną jedzie chłop, może cię zabierze, a ja jestem pan, jadę sobie sam.

CHÓR (śpiewa — mel. nr 5): Jedzie — jedzie... itd.

(pan wyjeżdża)

KASIA: Nie, to nie, to bez łaski. Poczekam na chłopą, pewnie będzie lepszy od tego ważnego pana...

CHÓR (śpiewa):



He- ta, wi- śta, hop, je- dzie wo zem chłop; wol niu-teń-ko



dro- gą je- dzie i roz- my- śła o swej bie dzie, he- ta, wi- śta, hop!

(wjeżdża wóz)

IRKA: O, jakiś ty mądry. To nie nie mam sobie kupować, tylko wszystko odkładać?

ZOSIA: Ale przecież to będzie dla klasy. A chyba kochasz szkołę i naszą klasę. Bez malwanek i cukierków można żyć...

IRKA: Można, ale trudno. No, zresztą postaram się, ale tak bardzo to wam nie przyrzekam.

WANDZIA: Jeśli bardzo będziesz chciała, to potrafisz.

JÓZIO: A ile razy zobaczę, że chcesz sobie coś kupić, to cię pociągnę za sukienkę, ot, tak *(ciągnie ją tak mocno, że Irka o mało się nie przewraca. Bije ze śmiechem Józia. Wszyscy się śmieją.)*.

LUCYNKA: No, dosyć tego. Chodźmy do domu, bo umieram z głodu.

DZIECI: Chodźmy, chodźmy, już czas.

(zaczynają wychodzić. Irka, Maryla i oZsia zostają w tyle).

IRKA: Wiesz, Zosiu! Wandzia mówi, że będzie miała jutro wszystkie książki.

MARYLA: Właśnie. Ja też się zdziwiłam. Wiem, że są bardzo biedni. Moja ciocia mieszka w tej samej sieni co oni, to mówiła, że na obiad mają zwykle albo kartoflanek, albo kapustę i nic więcej. Zresztą Wandzia też mówi to samo.

ZOSIA: A może dostanie od kogoś z krewnych?

MARYLA: Nie, mówiła, że nikt jej nie daje.

IRKA: A może wygrali na loterii?

ZOSIA: Co też tobie do głowy przyszło! Gdyby wygrali na loterii, to by Wandzia przynajmniej nowy fartuszek dostała. A miała przecież dzisiaj swój stary, połatany. Nie, to nie to.

MARYLA: Właściwie, czy to nie wszystko jedno, skąd ma pieniądze? Dobrze, że będzie miała książki, i koniec.

IRKA: Ale jednak strasznie chciałabym wiedzieć.

ZOSIA: Widzisz, Wandzia jest bardzo mądra. Na pewno wpadła na jakiś mądry pomysł.

IRKA: No, dobrze, ale na jaki?

MARYLA: Miej trochę cierpliwości, to się dowiesz. Przecież przyrzekła opowiedzieć. Czekaj.

IRKA: Muszę. *(wychodzą).*

O d s ł o n a II.

Mieszkanie Wandzi. Pokój. Matka ceruje. Wbiega Wandzia.

MATKA: To ty, Wandeczko? No, i jak przeszedł pierwszy dzień w szkole?

WANDZIA: Świetnie! Wiesz, mamusiu, pani powiedziała, że bardzo za nami tęskniła. Tak się serdecznie witała. W ogóle było bardzo dobrze. Postanowiliśmy ozdobić klasę, żeby przez cały rok ładnie wyglądała.

MATKA: A co z książkami?

WANDZIA: Już nam pani powiedziała, jakie są potrzebne. Pójdziemy dziś kupić, dobrze?

MATKA: Dziecinko kochana, za co? Ani grosza nie ma w domu. Miałam tylko na ziemniaki i włoszczyznę, żeby zupę ugotować. A jeśli nawet tatuś zarobi, to ile?... Najwyżej złotówkę. Cały dzień dziś myślę, skąd wziąć na książki.

WANDZIA: Nie martw się, mamusiu, bo na książki to ja mam pieniądze.

MATKA: Co też ty mówisz, Wandziu? Ile ty możesz mieć? 20 gr?...

WANDZIA (*śmieje się*): O nie. Na pewno dużo więcej (*biegnie do szafy, wyjmując z szuflady pudełko i głośno nim potrząsa.*) No, zobaczymy teraz.

MATKA (*z przestachem i zdziwieniem*): Skąd ty to masz, Wandziu?

WANDZIA: Zaraz ci powiem, tylko wpierw policzmy. (*obie liczą.*)

MATKA i WANDZIA (*razem*): Złoty, dwa, ...pięć, sześć, siedem, ...dziesięć złotych, jedenaście i 45 groszy.

WANDZIA (*z triumfem*): No, widzisz, jak dużo: 11 złotych 45 groszy.

MATKA: Ale skąd ty masz te pieniądze? Nic nie rozumiem.

WANDZIA: Czy pamiętasz, mamusiu, skąd miałaś w zeszłym roku pieniądze na książki dla mnie?

MATKA: Oczywiście, od cici Juli.

WANDZIA: A pamiętasz, jaka ciocia była wtedy dla nas niemiła, kiedy nam te pieniądze dawała. Zupełnie, jakby obce żebraczki po proszonym przyszły. A Jurek i Basia to się coraz to szturchali, szturchali. Tak mi było przykro, że aż płakać chciałam. A zaraz potem opowiadała nam pani w szkole o tym, że naród pragnie polegać tylko na własnych siłach, że nie chce obcej pomocy. Wtedy przypomniałam sobie ciocię Julę i pomyślałam, że dobrze byłoby obejść się bez jej pomocy, zaufać własnym siłom i jakoś sobie poradzić. Ale w jaki sposób? Tego nie wiedziałam. Dopiero, kiedy 31 października był w szkole obchód Dnia Oszczędności i uczeń VII oddziału mówił nam o oszczędności i jej znaczeniu, pomyślałam, że może i ja zebrałabym sobie pieniądze na książki na przyszły rok. Przrzekłam sobie, że będę oszczędzać, i widzisz — dotrzymałam słowa.

MATKA: Córeczko moja kochana, moja mądra, dobra, kochana dziecino. Ale z jakich pieniędzy tyś oszczędzała? Przecież nigdy nic nie miałaś?

WANDZIA: Ależ miałam, mamusiu. Przecież czasem dawałaś mi parę groszy na kostkę albo na irysa, to sobie odkładałam. A dwa razy byłam z tatusiem daleko na spacerze. Tatuś chciał wrócić do domu tramwajem, bo myślał, że ja jestem zmęczona, ale ja prosiłam, żebyśmy poszli pieszo i żeby tatuś dał mi tyle pieniędzy, ile by kosztował tramwaj. A pamiętasz — dziadus też mi dał, raz 3 złote, a raz 2 złote, żebym miała na zeszyty i stałówki. To tak starannie pisałam, żeby zeszyty i brulion wystarczyły na długo i żeby nie kupować nowych... A latem, kiedy jeździłam na półkolonie, toś mi prawie co dzień dawała po 5 albo po 10 groszy, ale ja bardzo rzadko coś sobie kupowałam. Za to teraz mam moje własne pieniądze na książki. Czy się cieszysz, mamusiu?

MATKA: Jestem szczęśliwa, córeczko.

WANDZIA: A jeśli mi coś zostanie z tych pieniędzy, to czy będę mogła kupić roślinkę dla klasy?

MATKA: No, chyba że będziesz mogła. Wydaj je tak, żeby przyniosły pożytek i radość i tobie, i innym.

WANDZIA (*tańczy ze skarbonką*): Ach, jak to dobrze, jak ja się cieszę! A po obiedzie pójdziemy kupować książki, tak?

MATKA (*radośnie*): Tak, tak.

O d s ł o n a III.

Klasa. Ławki, tablica, stolik nauczycielki. W klasie jest dość dużo dzieci. Siedzą, stoją, rozmawiają. Gwar. Wchodzi Wandzia. W jednej ręce trzyma teczkę pełną książek, w drugiej — doniczkę z rośliną. Jest radosna i uśmiechnięta.

DZIECI: Patrzcie, Wandzia przyniosła roślinkę do klasy. Ach, Wandzia to jest kochana dziewczynka. Zuch, Wandzia!

WANDZIA: Józio, Józio, chodź no do mnie. Widzisz, mam już wszystkie książki. Będziemy się razem uczyli, dobrze?

JÓZIO: Pewno, że dobrze. Ja wiem przecież, że z ciebie koleżanka, że aż miło. A za to tak cię nauczę holendrować na lodzie, że lepiej nie trzeba — zobaczysz.

IRKA (*bierze na stronę Marylę*): Skądże ta Wandzia miała na wszystko? I na książki, i na asparagus?... Ja ci mówię, że to są czary.

MARYLA: Jak ci nie wstyd wierzyć w czary? Tylko w bajkach są dobre wróżki. W życiu ich nie ma. Ale czekaj, Zosia coś mówi.

ZOSIA (*przy stoliku nauczycielskim*): Bądźcie cicho. Muszę wam powiedzieć coś bardzo ważnego.

DZIECI: Mów, mów, co takiego?

ZOSIA: Wszystkie szkoły zbierają na Fundusz Obrony Narodowej. Może i my co zbierzemy. Nawet jeśli niedużo, to jak się razem zbierze ze wszystkich szkół, to będzie z tego jaka armata.

DZIECI (*bezładnie*): Albo samolot! Albo czołg! Albo kulomiot!...

ZOSIA: No więc — zgadzacie się?

DZIECI: Oczywiście, zgadzamy się. Tak, tak!

LUCYNKA: Ale nie wszyscy mają.

STAŚ: To da ten, kto ma. I przecież można dać — ile kto ma. Zosiu, weź, ja mam 10 groszy.

(inne dzieci podchodzą także)

IRKA: Masz, Zosiu, wszystko, co mam (*wytrząsa na stół pudełko*).

RYSIO: A cukierki?

IRKA: E, co tam cukierki. Cukierki nie uciekną.

WANDZIA (*wyciąga z kasetki pudełko, wyjmuje pieniądze i podchodzi do stolika*): Zosiu, proszę.

ZOSIA: Wandziu, jak dużo! Cała złotówka.

(dzieci zdumione szepczą do siebie)

IRKA: Nie, Wandziu, już ja ci nie dam spokoju. Musisz mi powiedzieć, skąd masz pieniądze, jaki czarodziejski sposób wynalazłaś na ich zdobywanie. No, mów, prędko.

WANDZIA: Dobrze, wyjawię wam tę tajemnicę. Słuchajcie uważnie. (*dzieci skupiają się wokół niej i słuchają*). Czy pamiętacie co to za dzień 31 października?

DZIECI: Pamiętamy, pamiętamy.

JEDEN GŁOS: Ja nie pamiętam.

RYSIO: 31 października to jest Dzień Oszczędności.

WANDZIA: Tak. I właśnie w zeszłym roku podczas obchodu Dnia Oszczędności dałam sobie słowo, że będę oszczędzać. Przez cały rok oszczędzałam. To jest mój czarodziejski sposób.

ZOSIA: Teraz rozumiem, dlaczegoś nigdy nie kupowała łakoci, dlaczegoś tak pilnowała gumek, ołówków, bibuły. Rozumiem. Patrz, Irko, mówiłam, że na pewno pomyśl Wandzi jest zupełnie prosty.

STAŚ: Bo podobno wszystkie mądre pomysły są proste.

MARYLA: No, tak, ale nie wszyscy mogą wpaść na nie.

WANDZIA: Przecież to nie ja wpadłam na pomysł oszczędzania. Nauczył mnie tego dzień 31 października.

ZOSIA: A widzisz, wszyscyśmy byli wtedy w szkole i wszyscy słyszeliśmy, jak ważna jest oszczędność, a nikt z nas nie oszczędzał.

WANDZIA: Ale za to w tym roku 31 października — pomyślcie o mnie i też przyrzeknijcie sobie nie marnować pieniędzy, lecz odkładać je. W tym roku źle zrobiłam, że odkładałam do szufladki. Na przyszły rok będę odkładać do P. K. O. lub K. K. O.

LUCYNKA: A co to za różnica między szufladką a P. K. O. czy K. K. O.?

RYSIO: O, różnica jest wielka. Bo, rozumiesz, pieniądze w P. K. O. lub K. K. O.... Zresztą dowiesz się z referatów 31 października. Teraz to zbyt długo tłumaczyć...

LUCYNKA: Bo sam nie wiesz.

RYSIO: Właśnie, że wiem, tylko mi się mówić nie chce.

MARYLA: Nie kłóćcie się. Oni zawsze muszą się kłócić.

STASIO: A więc 31 października wszyscy myślimy o Wandzi i zaczynamy oszczędzać.

ZOSIA: Gdybyśmy teraz mieli oszczędności, moglibyśmy je złożyć na F. O. N.

IRKA: Albo latem pojechać na wycieczkę.

STASIO: Jak już zbierzemy pieniądze, to zobaczymy co z nimi zrobić. Zawsze znajdzie się jakiś pożyteczny cel. Widzicie, Wandzia wcale nie miała kłopotu, co robić z pieniędzmi. Sobie kupiła książki, klasie sprawiła przyjemność i spełniła obowiązek obywatelski. A więc, niech żyje Wandzia i oszczędność!

DZIECI: Niech żyje! (*głośno parę razy krzyczą*).

Można również zakończyć odpowiednią piosenką.

Z T E A T R U

SPRAWOZDANIE Z KURSU KUKIEŁKOWEGO W BIAŁOWIEŻY

Utworzona przez Instytut Teatrów Ludowych w grudniu ubiegłego roku Komisja Teatrów Kukiełkowych zorganizowała w lipcu b. r. (11—23) kurs kukiełkarski w Białowieży.

Program kursu — 80 godz. wykł. — był ułożony i przeprowadzony przez współpracowników kukiełkowego teatru „Baj” następująco: Witold Miller — wyrób kukiełek i dekoracji, Wanda Pawłowska — szycie kukiełek-zwierząt i technika ożywiania kukiełek, Jan Wesołowski — kierownictwo pedagogiczne kursu, praktyka inscenizacyjno-reżyserska, wskazówki teoretyczne o stronie organizacyjnej, literacko-muzycznej i pedagogicznej w pracy teatru kukiełkowego.

Uczestnikami byli prawie wyłącznie nauczyciele i nauczycielki z całej Polski w liczbie 43 osób. Stanowili oni zespół ludzi świadomych celu pracy, której przyjechali się uczyć, a że zajęcia były prowadzone metodą praktyczną, więc atmosfera pracy była b. dobra. Kursiści pracowali nawet poza obowiązującymi godzinami zwłaszcza pilnie zapoznając się ze sposobami robienia kukiełek i dekoracji.

Toteż plon tej pracy zilustrowany przez wystawę, urządzoną przy końcu kursu, przedstawiał się dość bogato i ciekawie.

Również i dział drugi pracy na kursie — inscenizacja i reżyseria praktyczna — dał dobre rezultaty.

Wystawiono dwa programy. Jeden „O Kasi co gąski zgubiła” w ciągu tygodnia, drugi: „O strasliwym smoku” w ciągu 4 dni. Poza tym omówiono inscenizacje trzeciego i czwartego programu: „4 mile za piec” i „Historia cała o niebieskich migdałach” ¹⁾).

Dzięki temu kurs dał uczestnikom dostateczną sumę wiadomości i umiejętności praktycznych potrzebnych do prowadzenia teatrów kukiełkowych, dla których repertuar mają zapewniony co najmniej na rok.

Oczywiście jest to rezultat doraźny o znaczeniu drugorzędnym, a właściwym plonem świadczącym o osiągnięciu zadań kursu będzie działalność teatrów kukiełkowych, prowadzonych przez kursistów w terenach ich pracy, o czym — mam nadzieję — wkrótce się dowiemy.

j. b.-w..

Z WYDAWNICTW

Jan Lorentowicz. TEATR POLSKI W WARSZAWIE 1913—1938. Warszawa 1938. Skład Główny „Biblioteka Polska”.

Okazała księga pamiątkowa wydana z okazji dwudziestopięciolecia Teatru Polskiego ilustruje wyczerpująco dzieje jednej z najbardziej zasłużonych placówek kulturalnych w Polsce na przestrzeni ćwierćwiecza swego istnienia. 26 lat liczył twórca Teatru Polskiego Arnold Szyfman, kiedy w roku 1908 jako młody literat przybył z Krakowa do Warszawy, by założyć teatr prywatny na wielką skalę. Rządowe bowiem teatry w ówczesnej Warszawie krępowane zbytnio nadzorem władz rosyjskich w doborze repertuaru, świeciły niemal pustkami. W tych warunkach prywatne przedsiębiorstwo teatralne, wolne od ingerencji czynników rządowych, mogło liczyć na powodzenie. Szyfman rozpoczął pracę na tym polu od założenia kabaretu artystycznego „Momus”. Krótki był żywot tego teatrzyku, bo zaledwie 6 miesięcy trwający, jednakowoż utwierdził on swego założyciela w przekonaniu, iż wielka scena na skalę europejską musi w Warszawie powstać. Szczególnie gorącym zwolennikiem jego idei stał się Tomasz hr. Potocki, który wspólnie z ks. Stanisławem Lubomirskim i przemysłowcem Julianem Tołoczka przystąpił do zrealizowania projektu założenia Teatru Polskiego. W roku 1912 powstaje „Towarzystwo Akcyjne Budowy i Eksploatacji Teatrów w Królestwie Polskim”, które zakupiło plac za pałacem Karasia i przystąpiło do budowy gmachu teatralnego. Po dwóch latach budowy stanął piękny, nowoczesny gmach teatralny sumptem 600.000 rubli. Uroczyste otwarcie nowego teatru odbyło się 29 stycznia 1913 roku niezapomnianym przedstawieniem „Irydiona”.

Tymczasem wybuchła wojna światowa. Szyfman jako obywatel austriacki zesłany został w głąb Rosji. Wraz z nim zesłane zostały również asy Teatru Polskiego: Brydziński, Jaracz, Zieliński i Drabik. Lecz i na zesłaniu Szyfman pozostał wierny sztuce i w roku 1916 zorganizował w Moskwie w gmachu teatru kamealnego filię Teatru Polskiego. W wystawionych tu utworach Słowackiego i Wyspiańskiego występowali będący na zesłaniu najznakomitsi artyści a każde takie przedstawienie było wielkim świętem patriotycznym dla tamtejszej kolonii polskiej. W 1918 roku wraca dyr. Szyfman do Polski i znowu obejmuje kierowni-

¹⁾ „O strasliwym smoku...” i „4 mile za piec” pióra Marii Kownackiej oraz „O niebieskich migdałach” pióra L. Krzemienieckiej, wydała „Nasza Księgarnia”, Warszawa, Świętokrzyska 18.

ctwo Teatru Polskiego. W stosunkowo krótkim czasie zdołał przeprowadzić gruntowną reorganizację teatru. Równocześnie wynajął Teatr Mały, organizując tam scenę kameralną, poświęconą komedii współczesnej tak polskiej jak i obcej. Powodzenie tej sceny było tak wielkie, że niejednokrotnie ze swoich dochodów pokrywała deficyt Teatru Polskiego.

Zmienne koleje przechodził Teatr Polski aż do roku 1933, w którym powstało Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej. Towarzystwo to otoczyło szczególną opieką Teatr Polski jako zasłużoną placówkę artystyczną, a w roku 1936 nabyło większość akcji Teatru Polskiego, stając się jego prawnym właścicielem. T. K. K. T. powołało Szyfmana na generalnego dyrektora wszystkich sobie podległych teatrów.

Nie na tym wyczerpuje się treść wartościowej księgi pamiątkowej. Dalsze rozdziały poświęcone są specjalnym działom teatralnym, jak kierownictwu teatru, konstrukcji repertuaru, inscenizacji i reżyserii, scenografii, ilustracji muzycznej i sztuce aktorskiej, po czym następuje część druga księgi, poświęcona repertuariowi. Jest to przegląd chronologiczny wszystkich sztuk wystawionych na przestrzeni dwudziestopięciolecia w Teatrze Polskim, Małym i innych mniejszych dzierżawionych w międzyczasie przez Szyfmana łącznie z Teatrem Miejskim w Łodzi. Część trzecia zawiera bogaty zbiór interesujących ilustracji poszczególnych scen najcenniejszych utworów oraz aktorów odtwarzających główne w nich role. Księga pamiątkowa Teatru Polskiego jest nie tylko jego cenną monografią wykazującą rezultaty osiągnięte w pierwszym ćwierćwieczu dzięki niepowszednim walorom jego twórcy i dyrektora oraz wysokim kwalifikacjom artystycznym aktorów, lecz zarówno wysoce wartościowym dziełem z dziedziny polskiej literatury teatrologicznej.

„SCENA POLSKA” 1/4. Rok XIV. Warszawa.

Czternasty rocznik „Sceny Polskiej”, organu Związku Artystów Scen Polskich, w objętości 448 stron druku, zawiera bogaty materiał naukowy, literacki i recenzyjny z zakresu teatrologii polskiej i obcej. W związku z trzydziestą rocznicą śmierci Wyspiańskiego, L. Płoszewski ogłasza nieznane materiały, dotyczące „Wesela”, a L. Schiller obszerne studium p. t. „Teatr Ogromny”. Interesującym jest szkic prof. Dyboskiego o zmarłym niedawno pisarzu angielskim J. M. Barriem, oraz artykuł K. Stromengera o teatrze Szymanowskiego. Większa część rocznika poświęcona jest życiu i działalności jednego z największych polskich aktorów i reżyserów, zmarłego niedawno Ryszarda Bolesławskiego. T. Hiż pisze wspomnienia o jego działalności w Rosji, L. Schiller przedstawia w obszernym artykule jego działalność na terenie Teatru Polskiego w Warszawie po odzyskaniu niepodległości, zaś Ryszard Ordyński w krótkim a wyczerpującym zarysie monograficznym przedstawił karierę Bolesławskiego jako reżysera filmowego w Ameryce. Dwie wyczerpujące rozprawy historyczne stanowią M. Rulikowskiego „Teatr warszawski od czasów Osińskiego” (1825 — 1915), w którym autor daje zarys historyczny teatrów warszawskich w XIX i XX wieku, doprowadzając swe dzieje aż do wybuchu wojny światowej, oraz monografia W. Brumera o Meiningenńczykach. W bezpośrednim związku z nimi pozostają wspomnienia osobiste Józefa Sliwickiego z występów Modrzejewskiej i Meiningenczyków w Warszawie w roku 1885. Nader interesującym i wartościowym jest szkic naukowy wybitnego socjologa Al. Hertza p. t. „Teatr jako zagadnienie socjologiczne”, w którym autor ustala zagadnienia, jakie stają przed socjologiem, który przystępuje do badań nad teatrem i daje wszechstronną analizę i mocno zbudowaną syntezę roli teatru jako instytucji społecznej. Prof. Stanisław Głowacki publikuje interesujący artykuł naukowy z zakresu historii tańca p. t. „Narodziny i początki tańca widowiskowego”. Autor omawia znaczenie

tańca w życiu człowieka pierwotnego oraz u starożytnych narodów. Znany tłumacz Shawa Fl. Sobieniowski poznaje nas z przekładem przedmowy do niedawno granego „Szczygłego zaułka”.

W dziale materiałów T. Terlecki, naczelny redaktor Sceny Polskiej, ogłasza kolekcję listów sławnego aktora Bogumiła Dawisona, który równo przed stu laty debiutował w Warszawie, po czym następują przeglądy poświęcone teatrowi polskiemu i obcemu, bogaty przegląd literatury teatrologicznej polskiej i obcej oraz liczne recenzje pióra najwybitniejszych teatrologów polskich. Dopełniają rocznika takie interesujące działy, jak czasopiśmiennictwo teatralne, przegląd prasy polskiej w zakresie artykułów o teatrze i życie organizacyjne. Interesująca i urozmaicona treść omówionego rocznika czynią zeń przyjemną lekturę dla wszystkich tych, którzy teatr miłują.

Dr Jan Sztudyngier. MARIONETKI. Książnica-Atlas, 1938.

Praca Sztudyngiera jest socjologią teatru marionetek. Rozmiłowany w przedmiocie swych badań, lalkach, autor przystąpił do naukowego opracowania tematu po dokonanych przygotowaniach teoretycznym i praktycznym. Podjęte w tym celu liczne podróże do Czech, Austrii, Niemiec, Francji i Belgii, zetknięcie się z całym szeregiem wybitnych teatrologów poświęcających się wyłącznie studium nad istotą lalki-aktora, pogłębiły wiedzę autora w zakresie poruszonego tematu. To też w książce swej autor oświecił problem teatru marionetkowego z punktu widzenia społecznego, politycznego i religijnego, dając obszerną genezę tego rodzaju teatrów począwszy od czasów najdawniejszych. Autor wnika w najmniejsze szczegóły i drobiazgi dotyczące lalek i ich rozwoju, zastanawiając się nad ich nazwami, pierwotną ojczyzną, wiekiem i sposobem powstania oraz konstrukcją. Dalej autor omawia znaczenie i wpływ teatru marionetkowego na wszystkie niemal dziedziny życia publicznego, nie wyłączając takich dziedzin życia jak medycyna, religia i wojsko. Książka Sztudyngiera, omawiająca wszechstronnie i wyczerpująco poruszone w niej zagadnienie, zainteresuje zarówno teatrologa jak i pedagoga, a przede wszystkim szerokie sfery rodzicielskie. W dezyderatach końcowych autor wskazuje na te wszystkie dodatnie strony lalki-aktora, które niewątpliwie przemawiają za większym rozpowszechnieniem tego rodzaju teatru w Polsce na wzór Belgii lub Ameryki. Szczególnie cenne usługi odda lalka-aktor nauczycielowi, pozwalając mu nawiązać najżywszy kontakt z duszą dziecka.

dr m. p.

TEATR LUDOWY nr 6 (czerwiec 1938) zawiera artykuł Anny Buterlewi-
czówny o widowiskach na wolnym powietrzu oraz inscenizacje: Mariana Mikuty — „Święty Boże” J. Kasprówicza; T. Łubicz-Majewskiego — urywek noweli B. Prusa „Michałko” i żołnierska pieśń „O Maćku-generale”, oraz Kazimierzy Szybińskiej — pieśń „W moim ogródecu”. Poza tym układ taneczny „Kujawiaka” w oprac. Jadwigi Mierzejewskiej i pieśń wielkopolską W. Batki na chór mieszany w ukł. prof. Ł. Kamińskiego. O nowych zdobyczach techniki dekoracyjnej pisze St. Hłowski.

TEATR LUDOWY nr 7—8 (lipiec—sierpień 1938). W numerze tym pojawia się po raz pierwszy dział poświęcony teatrowi kukiełek. Redaguje dr Jan Sztudyngier. Poza artykułem wstępnym redaktora, piszą: dyrektor świetnego teatru kukiełek „Baja” J. Wesołowski oraz Stefan Gębarski. Wprowadzenie nowego działu należy powitać z uznaniem. Poza tym Bolesław Nycz pisze o warunkach planowej pracy w teatrze ludowym. Z materiałów należy wymienić pieśń dożynkową W. Batki „Prowadzimy plon” w układzie prof. Br. Rutkowskiego.

TEATR LUDOWY nr 9 (wrzesień 1938) przynosi rozważania Jędrzeja Cierniaka p. t. „U podstaw ideowych teatru ludowego w Polsce”. Świetny obrazek obyczajowo-obrzędowy „Wykopki” podała Maria Woźniakówna. Poza tym znajdujemy w numerze podlaską pieśń W. Batki na chór mieszaany w oprac. K. Prejznera.

RADIO W SZKOLE, audycje dla szkół powszechnych, wrzesień 1938 — czerwiec 1939; wyd. Polskie Radio, str. 72. Bardzo celowo opracowana i pożyteczna broszura, zawierająca spis szkolnych audycji południowych na r. szk. 1938/39. Ułatwi ona ogromnie współpracę szkół z radiem. W broszurze zamieszczono audycje według działów i przedmiotów nauczania z uwzględnieniem wieku dzieci. Podano również chronologiczny spis audycji i teksty piosenek, które mają być opracowane w dziale muzycznym. W ogóle dział muzyczny w audycjach szkolnych w tym roku jest wyjątkowo bogaty i interesujący. Przy końcu książki są umieszczone pytania skierowane do nauczycielstwa. Odpowiedzi mają posłużyć jako materiał do przypuszczalnych zmian w programie szkolnych audycji na przyszłość. Broszura jest wysyłana szkołom bezpłatnie. Zwracać się należy pod adresem: Dział Audycji Szkolnych, Polskie Radio, Warszawa, Zielna 25.

PORADNIA W SPRAWACH STROJÓW LUDOWYCH

W ostatnich latach daje się zauważyć wzrastające zainteresowanie strojem ludowym, niektóre zrzeszenia młodzieży wiejskiej propagują strój ludowy jako uroczyste, odświętne odzienie chłopca polskiego, szkoły gospodyń wiejskich przyjmują stroje regionalne jako obowiązujące mundury, a nawet i w mieście widać coraz częściej stroje ludowe, zwłaszcza na przedstawieniach szkolnych, wieczorkach, akademiach itp. występach.

Sympatyczny ten obaw wskazuje na to, że wreszcie nauczyliśmy się cenić to co swoje; posiada jednak i pewne strony ujemne. Okazuje się bowiem, że akcja ta prowadzona dorywczo, często przez ludzi posiadających najlepsze chęci, ale nie orientujących się należycie w zagadnieniach związanych z ludowym strojem, przynosi w rezultacie szkodę kulturze ludowej przez szerzenie w stroju pseudo-ludowej tandety, teatralnego efekciarstwa i wprowadzanie nowych nic ze strojem ludowym nie mających wspólnego elementów, które wypaczają tylko jego naturalne piękno.

Ażeby zapobiec tym szkodliwym zjawiskom, staraniem Związku Ziemi Górskich, została utworzona przy Muzeum Etnograficznym im. S. Udzieli w Krakowie, poradnia w sprawach stroju ludowego. Zadaniem poradni jest bezinteresowne (gdyż tylko za zwrotem kosztów korespondencji) udzielanie wyczerpujących informacji we wszystkich sprawach związanych ze strojem ludowym. Wysyła więc poradnia na żądanie kroje strojów, wzory haftów, informacje o źródłach zakupu materiałów samodziiałowych i fabrycznych, które już dziś są trudne do nabycia, a nawet prowadzi ewidencję warsztatów rzemieślniczych pracujących na potrzeby stroju ludowego, by na żądanie mieć do dyspozycji adresy.

Istnienie takiej instytucji powinno stanowić wielką pomoc dla sfer nauczycielskich, które zwłaszcza w pracy na wsi często mają do czynienia ze sprawami związanymi ze strojami ludowymi.

Adres poradni brzmi: Poradnia w Sprawach Strojów Ludowych, Kraków, Wawel nr 7. Muzeum Etnograficzne.

REDAKTOR: HENRYK ŁADOSZ

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO:
STANISŁAW KWIATKOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA

IRKA: O, jakiś ty mądry. To nie nie mam sobie kupować, tylko wszystko odkładać?

ZOSIA: Ale przecież to będzie dla klasy. A chyba kochasz szkołę i naszą klasę. Bez malowanek i cukierków można żyć...

IRKA: Można, ale trudno. No, zresztą postaram się, ale tak bardzo to wam nie przyrzekam.

WANDZIA: Jeśli bardzo będziesz chciała, to potrafisz.

JÓZIO: A ile razy zobaczę, że chcesz sobie coś kupić, to cię pociągnę za sukienkę, ot, tak *(ciągnie ją tak mocno, że Irka o mało się nie przewraca. Bije ze śmiechem Józia. Wszyscy się śmieją.)*.

LUCYNKA: No, dosyć tego. Chodźmy do domu, bo umieram z głodu.

DZIECI: Chodźmy, chodźmy, już czas.

(zaczynają wychodzić. Irka, Maryla i oZsia zostają w tyle).

IRKA: Wiesz, Zosiu! Wandzia mówi, że będzie miała jutro wszystkie książki.

MARYLA: Właśnie. Ja też się zdziwiłam. Wiem, że są bardzo biedni. Moja ciocia mieszka w tej samej sieni co oni, to mówiła, że na obiad mają zwykle albo kartoflanke, albo kapustę i nic więcej. Zresztą Wandzia też mówi to samo.

ZOSIA: A może dostanie od kogoś z krewnych?

MARYLA: Nie, mówiła, że nikt jej nie daje.

IRKA: A może wygrali na loterii?

ZOSIA: Co też tobie do głowy przyszło! Gdyby wygrali na loterii, to by Wandzia przynajmniej nowy fartuszek dostała. A miała przecież dzisiaj swój stary, połatany. Nie, to nie to.

MARYLA: Właściwie, czy to nie wszystko jedno, skąd ma pieniądze? Dobrze, że będzie miała książki, i koniec.

IRKA: Ale jednak strasznie chciałabym wiedzieć.

ZOSIA: Widzisz, Wandzia jest bardzo mądra. Na pewno wpadła na jakiś mądry pomysł.

IRKA: No, dobrze, ale na jaki?

MARYLA: Miej trochę cierpliwości, to się dowiesz. Przecież przyrzekła opowiedzieć. Czekaj.

IRKA: Muszę. *(wychodzą)*.

O d s ł o n a II.

Mieszkanie Wandzi. Pokój. Matka ceruje. Wbiega Wandzia.

MATKA: To ty, Wandeczko? No, i jak przeszedł pierwszy dzień w szkole?

WANDZIA: Świetnie! Wiesz, mamusiu, pani powiedziała, że bardzo za nami tęskniła. Tak się serdecznie witała. W ogóle było bardzo dobrze. Postanowiliśmy ozdobić klasę, żeby przez cały rok ładnie wyglądała.

MATKA: A co z książkami?

WANDZIA: Już nam pani powiedziała, jakie są potrzebne. Pójdziemy dziś kupić, dobrze?

MATKA: Dziecinko kochana, za co? Ani grosza nie ma w domu. Miałam tylko na ziemniaki i włoszczyznę, żeby zupę ugotować. A jeśli nawet tatuś zarobi, to ile?... Najwyżej złotówkę. Cały dzień dziś myślę, skąd wziąć na książki.

WANDZIA: Nie martw się, mamusiu, bo na książki to ja mam pieniądze.

MATKA: Co też ty mówisz, Wandziu? Ile ty możesz mieć? 20 gr?...

WANDZIA (*śmieje się*): O nie. Na pewno dużo więcej (*biegnie do szafy, wyjmując z szuflady pudełko i głośno nim potrząsa.*) No, zobaczymy teraz.

MATKA (*z przestachem i zdziwieniem*): Skąd ty to masz, Wandziu?

WANDZIA: Zaraz ci powiem, tylko wpierw policzmy. (*obie liczą.*)

MATKA i WANDZIA (*razem*): Złoty, dwa, ...pięć, sześć, siedem, ...dziesięć złotych, jedenaście i 45 groszy.

WANDZIA (*z triumfem*): No, widzisz, jak dużo: 11 złotych 45 groszy.

MATKA: Ale skąd ty masz te pieniądze? Nic nie rozumiem.

WANDZIA: Czy pamiętasz, mamusiu, skąd miałaś w zeszłym roku pieniądze na książki dla mnie?

MATKA: Oczywiście, od cioci Juli.

WANDZIA: A pamiętasz, jaka ciocia była wtedy dla nas niemiła, kiedy nam te pieniądze dawała. Zupełnie, jakby obce żebraczki po proszonym przyszły. A Jurek i Basia to się coraz to szturchali, szturchali. Tak mi było przykro, że aż płakać chciałam. A zaraz potem opowiadała nam pani w szkole o tym, że naród pragnie polegać tylko na własnych siłach, że nie chce obcej pomocy. Wtedy przypomniałam sobie ciocię Julę i pomyślałam, że dobrze byłoby obejść się bez jej pomocy, zaufać własnym siłom i jakoś sobie poradzić. Ale w jaki sposób? Tego nie wiedziałam. Dopiero, kiedy 31 października był w szkole obchód Dnia Oszczędności i uczeń VII oddziału mówił nam o oszczędności i jej znaczeniu, pomyślałam, że może i ja zebrałabym sobie pieniądze na książki na przyszły rok. Przysięgam sobie, że będę oszczędzać, i widzisz — dotrzymałam słowa.

MATKA: Córeczko moja kochana, moja mądra, dobra, kochana dziecino. Ale z jakich pieniędzy tyś oszczędzała? Przecież nigdy nic nie miałaś?

WANDZIA: Ależ miałam, mamusiu. Przecież czasem dawałaś mi parę groszy na kostkę albo na irysa, to sobie odkładałam. A dwa razy byłam z tatusem daleko na spacerze. Tatuś chciał wrócić do domu tramwajem, bo myślał, że ja jestem zmęczona, ale ja prosiłam, żebyśmy poszli pieszo i żeby tatuś też mi dał, raz 3 złote, a raz 2 złote, żebym miała na zeszyty i stalówki. To tak starannie pisałam, żeby zeszyty i brulion wystarczyły na długo i żeby nie kupować nowych... A latem, kiedy jeździłam na półkolonie, toś mi prawie co dzień dawała po 5 albo po 10 groszy, ale ja bardzo rzadko coś sobie kupowałam. Za to teraz mam moje własne pieniądze na książki. Czy się cieszysz, mamusiu?

MATKA: Jestem szczęśliwa, córeczko.

WANDZIA: A jeśli mi coś zostanie z tych pieniędzy, to czy będę mogła kupić roślinkę dla klasy?

MATKA: No, chyba że będziesz mogła. Wydaj je tak, żeby przyniosły pożytek i radość i tobie, i innym.

WANDZIA (*tańczy ze skarbonką*): Ach, jak to dobrze, jak ja się cieszę! A po obiedzie pójdziemy kupować książki, tak?

MATKA (*radośnie*): Tak, tak.

O d s ł o n a III.

Klasa. Ławki, tablica, stolik nauczycielki. W klasie jest dość dużo dzieci. Siedzą, stoją, rozmawiają. Gwar. Wchodzi Wandzia. W jednej ręce trzyma teczkę pełną książek, w drugiej — doniczkę z rośliną. Jest radosna i uśmiechnięta.

DZIECI: Patrzcie, Wandzia przyniosła roślinkę do klasy. Ach, Wandzia to jest kochana dziewczynka. Zuch, Wandzia!

WANDZIA: Józio, Józio, chodź no do mnie. Widzisz, mam już wszystkie książki. Będziemy się razem uczyli, dobrze?

JÓZIO: Pewno, że dobrze. Ja wiem przecież, że z ciebie koleżanka, że aż miło. A za to tak cię nauczę holendrować na lodzie, że lepiej nie trzeba — zobaczysz.

IRKA (*bierze na stronę Marylę*): Skądże ta Wandzia miała na wszystko? I na książki, i na asparagus?... Ja ci mówię, że to są czary.

MARYŁA: Jak ci nie wstyd wierzyć w czary? Tylko w bajkach są dobre wróżki. W życiu ich nie ma. Ale czekaj, Zosia coś mówi.

ZOSIA (*przy stoliku nauczycielskim*): Bądźcie cicho. Muszę wam powiedzieć coś bardzo ważnego.

DZIECI: Mów, mów, co takiego?

ZOSIA: Wszystkie szkoły zbierają na Fundusz Obrony Narodowej. Może i my co zbierzemy. Nawet jeśli niedużo, to jak się razem zbierze ze wszystkich szkół, to będzie z tego jaka armata.

DZIECI (*bezdłannie*): Albo samolot! Albo czołg! Albo kulomiot!...

ZOSIA: No więc — zgadzacie się?

DZIECI: Oczywiście, zgadzamy się. Tak, tak!

LUCYNKA: Ale nie wszyscy mają.

STAŚ: To da ten, kto ma. I przecież można dać — ile kto ma. Zosiu, weź, ja mam 10 groszy.

(inne dzieci podchodzą także)

IRKA: Masz, Zosiu, wszystko, co mam (*wytrząsa na stół pudełko*).

RYSIO: A cukierki?

IRKA: E, co tam cukierki. Cukierki nie uciekną.

WANDZIA (*wyciąga z kasetki pudełko, wyjmuje pieniądze i podchodzi do stolika*): Zosiu, proszę.

ZOSIA: Wandziu, jak dużo! Cała złotówka.

(dzieci zdumione szepczą do siebie)

IRKA: Nie, Wandziu, już ja ci nie dam spokoju. Musisz mi powiedzieć, skąd masz pieniądze, jaki czarodziejski sposób wynalazłaś na ich zdobywanie. No, mów, prędko.

WANDZIA: Dobrze, wyjawię wam tę tajemnicę. Słuchajcie uważnie. (*dzieci skupiają się wokół niej i słuchają*). Czy pamiętacie co to za dzień 31 października?

DZIECI: Pamiętamy, pamiętamy.

JEDEN GŁOS: Ja nie pamiętam.

RYSIO: 31 października to jest Dzień Oszczędności.

WANDZIA: Tak. I właśnie w zeszłym roku podczas obchodu Dnia Oszczędności dałam sobie słowo, że będę oszczędzać. Przez cały rok oszczędzałam. To jest mój czarodziejski sposób.

ZOSIA: Teraz rozumiem, dlaczegoś nigdy nie kupowała laskoci, dlaczegoś tak pilnowała gumek, ołówków, bibuły. Rozumiem. Patrz, Irko, mówiłam, że na pewno pomyśl Wandzi jest zupełnie prosty.

ctwo Teatru Polskiego. W stosunkowo krótkim czasie zdołał przeprowadzić gruntowną reorganizację teatru. Równocześnie wynajął Teatr Mały, organizując tam scenę kameralną, poświęconą komedii współczesnej tak polskiej jak i obcej. Powodzenie tej sceny było tak wielkie, że niejednokrotnie ze swoich dochodów pokrywała deficyt Teatru Polskiego.

Zmienne koleje przechodził Teatr Polski aż do roku 1933, w którym powstało Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej. Towarzystwo to otoczyło szczególną opieką Teatr Polski jako zasłużoną placówkę artystyczną, a w roku 1936 nabyło większość akcji Teatru Polskiego, stając się jego prawnym właścicielem. T. K. K. T. powołało Szyfmana na generalnego dyrektora wszystkich sobie podległych teatrów.

Nie na tym wyczerpuje się treść wartościowej książki pamiątkowej. Dalsze rozdziały poświęcone są specjalnym działom teatralnym, jak kierownictwu teatru, konstrukcji repertuaru, inscenizacji i reżyserii, scenografii, ilustracji muzycznej i sztuce aktorskiej, po czym następuje część druga książki, poświęcona repertuariowi. Jest to przegląd chronologiczny wszystkich sztuk wystawionych na przestrzeni dwudziestopięciolecia w Teatrze Polskim, Małym i innych mniejszych dzierżawionych w międzyczasie przez Szyfmana łącznie z Teatrem Miejskim w Łodzi. Część trzecia zawiera bogaty zbiór interesujących ilustracji poszczególnych scen najcenniejszych utworów oraz aktorów odtwarzających główne w nich role. Księga pamiątkowa Teatru Polskiego jest nie tylko jego cenną monografią wykazującą rezultaty osiągnięte w pierwszym ćwierćwieczu dzięki niepowszednim walorom jego twórcy i dyrektora oraz wysokim kwalifikacjom artystycznym aktorów, lecz zarówno wysoce wartościowym dziełem z dziedziny polskiej literatury teatrologicznej.

„SCENA POLSKA” 1/4. Rok XIV. Warszawa.

Czternasty rocznik „Sceny Polskiej”, organu Związku Artystów Scen Polskich, w objętości 448 stron druku, zawiera bogaty materiał naukowy, literacki i recenzyjny z zakresu teatrologii polskiej i obcej. W związku z trzydziestą rocznicą śmierci Wyspiańskiego, L. Płoszewski ogłasza nieznane materiały, dotyczące „Wesela”, a L. Schiller obszernie studium p. t. „Teatr Ogromny”. Interesującym jest szkic prof. Dyboskiego o zmarłym niedawno pisarzu angielskim J. M. Barriem, oraz artykuł K. Stromengera o teatrze Szymanowskiego. Większa część rocznika poświęcona jest życiu i działalności jednego z największych polskich aktorów i reżyserów, zmarłego niedawno Ryszarda Bolesławskiego. T. Hiż pisze wspomnienia o jego działalności w Rosji, L. Schiller przedstawia w obszernym artykule jego działalność na terenie Teatru Polskiego w Warszawie po odzyskaniu niepodległości, zaś Ryszard Ordyński w krótkim a wyczerpującym zarysie monograficznym przedstawił karierę Bolesławskiego jako reżysera filmowego w Ameryce. Dwie wyczerpujące rozprawy historyczne stanowią M. Rulikowskiego „Teatr warszawski od czasów Osieńskiego” (1825 — 1915), w którym autor daje zarys historyczny teatrów warszawskich w XIX i XX wieku, doprowadzając swe dzieje aż do wybuchu wojny światowej, oraz monografia W. Brumera o Meiningerczykach. W bezpośrednim związku z nimi pozostają wspomnienia osobiste Józefa Śliwickiego z występów Modrzejewskiej i Meiningerzyków w Warszawie w roku 1885. Nader interesującym i wartościowym jest szkic naukowy wybitnego socjologa Al. Hertza p. t. „Teatr jako zagadnienie socjologiczne”, w którym autor ustala zagadnienia, jakie stają przed socjologiem, który przystępuje do badań nad teatrem i daje wszechstronną analizę i mocno zbudowaną syntezę roli teatru jako instytucji społecznej. Prof. Stanisław Głowacki publikuje interesujący artykuł naukowy z zakresu historii tańca p. t. „Narodziny i początki tańca widowiskowego”. Autor omawia znaczenie

tańca w życiu człowieka pierwotnego oraz u starożytnych narodów. Znany tłumacz Shawa Fl. Sobieniowski poznaje nas z przekładem przedmowy do niedawno granego „Szczygłego zaułka”.

W dziale materiałów T. Terlecki, naczelny redaktor Sceny Polskiej, ogłasza kolekcję listów sławnego aktora Bogumiła Dawisona, który równo przed stu laty debiutował w Warszawie, po czym następują przeglądy poświęcone teatrowi polskiemu i obcemu, bogaty przegląd literatury teatrologicznej polskiej i obcej oraz liczne recenzje pióra najwybitniejszych teatrologów polskich. Dopełniają rocznika takie interesujące działy, jak czasopiśmiennictwo teatralne, przegląd prasy polskiej w zakresie artykułów o teatrze i życie organizacyjne. Interesująca i urozmaicona treść omówionego rocznika czynią zeń przyjemną lekturę dla wszystkich tych, którzy teatr miłują.

Dr Jan Sztudyingier. MARIONETKI. Książnica-Atlas, 1938.

Praca Sztudyingiera jest socjologią teatru marionetek. Rozmiłowany w przedmiocie swych badań, lalkach, autor przystąpił do naukowego opracowania tematu po dokonanych przygotowaniach teoretycznym i praktycznym. Podjęte w tym celu liczne podróże do Czech, Austrii, Niemiec, Francji i Belgii, zetknięcie się z całym szeregiem wybitnych teatrologów poświęcających się wyłącznie studium nad istotą lalki-aktora, pogłębiły wiedzę autora w zakresie poruszonego tematu. To też w książce swej autor oświecił problem teatru marionetkowego z punktu widzenia społecznego, politycznego i religijnego, dając obszerną genezę tego rodzaju teatrów począwszy od czasów najdawniejszych. Autor wnika w najmniejsze szczegóły i drobiazgi dotyczące lalek i ich rozwoju, zastanawiając się nad ich nazwami, pierwotną ojczyzną, wiekiem i sposobem powstania oraz konstrukcją. Dalej autor omawia znaczenie i wpływ teatru marionetkowego na wszystkie niemal dziedziny życia publicznego, nie wyłączając takich dziedzin życia jak medycyna, religia i wojsko. Książka Sztudyingiera, omawiająca wszechstronnie i wyczerpująco poruszone w niej zagadnienie, zainteresuje zarówno teatrologa jak i pedagoga, a przede wszystkim szerokie sfery rodzicielskie. W dezyderatach końcowych autor wskazuje na te wszystkie dodatki strony lalki-aktora, które niewątpliwie przemawiają za większym rozpowszechnieniem tego rodzaju teatru w Polsce na wzór Belgii lub Ameryki. Szczególnie cenne usługi odda lalka-aktor nauczycielowi, pozwalając mu nawiązać najżywszy kontakt z duszą dziecka.

dr m. p.

TEATR LUDOWY nr 6 (czerwiec 1938) zawiera artykuł Anny Buterlewi-
czówny o widowiskach na wolnym powietrzu oraz inscenizacje: Mariana Mikuty — „Święty Boże” J. Kasprówicza; T. Lubicz-Majewskiego — urywek noweli B. Prusa „Michałko” i żołnierska pieśń „O Maćku-generale”, oraz Kazimiery Szybińskiej — pieśń „W moim ogródeku”. Poza tym układ taneczny „Kujawiaka” w oprac. Jadwigi Mierzejewskiej i pieśń wielkopolską W. Batki na chór mieszany w ukł. prof. Ł. Kamińskiego. O nowych zdobyczach techniki dekoracyjnej pisze St. Howski.

TEATR LUDOWY nr 7—8 (lipiec—sierpień 1938). W numerze tym pojawia się po raz pierwszy dział poświęcony teatrowi kukiełek. Redaguje dr Jan Sztudyingier. Poza artykułem wstępnym redaktora, piszą: dyrektor świetnego teatru kukiełek „Baja” J. Wesołowski oraz Stefan Gębarski. Wprowadzenie nowego działu należy powitać z uznaniem. Poza tym Bolesław Nycz pisze o warunkach planowej pracy w teatrze ludowym. Z materiałów należy wymienić pieśń dożynkową W. Batki „Prowadzimy plon” w układzie prof. Br. Rutkowskiego.

TEATR LUDOWY nr 9 (wrzesień 1938) przynosi rozważania Jędrzeja Cierniaka p. t. „U podstaw ideowych teatru ludowego w Polsce”. Świetny obrazek obyczajowo-obrzędowy „Wykopki” podała Maria Woźniakówna. Poza tym znajdujemy w numerze podlaską pieśń W. Batki na chór mieszały w oprac. K. Prejznera.

RADIO W SZKOLE, audycje dla szkół powszechnych, wrzesień 1938 — czerwiec 1939; wyd. Polskie Radio, str. 72. Bardzo celowo opracowana i pożyteczna broszura, zawierająca spis szkolnych audycji południowych na r. szk. 1938/39. Ułatwi ona ogromnie współpracę szkół z radiem. W broszurze zamieszczono audycje według działów i przedmiotów nauczania z uwzględnieniem wieku dzieci. Podano również chronologiczny spis audycji i teksty piosenek, które mają być opracowane w dziale muzycznym. W ogóle dział muzyczny w audycjach szkolnych w tym roku jest wyjątkowo bogaty i interesujący. Przy końcu książki są umieszczone pytania skierowane do nauczycielstwa. Odpowiedzi mają posłużyć jako materiał do przypuszczalnych zmian w programie szkolnych audycji na przyszłość. Broszura jest wysyłana szkołom bezpłatnie. Zwracać się należy pod adresem: Dział Audycji Szkolnych, Polskie Radio, Warszawa, Zienna 25.

PORADNIA W SPRAWACH STROJÓW LUDOWYCH

W ostatnich latach daje się zauważyć wzrastające zainteresowanie strojem ludowym, niektóre zrzeszenia młodzieży wiejskiej propagują strój ludowy jako uroczyste, odświętne odzienie chłopca polskiego, szkoły gospodyń wiejskich przyjmują stroje regionalne jako obowiązujące mundury, a nawet i w mieście widać coraz częściej stroje ludowe, zwłaszcza na przedstawieniach szkolnych, wieczorkach, akademiach itp. występach.

Sympatyczny ten obiów wskazuje na to, że wreszcie nauczyliśmy się cenić to co swoje; posiada jednak i pewne strony ujemne. Okazuje się bowiem, że akcja ta prowadzona dorywczo, często przez ludzi posiadających najlepsze chęci, ale nie orientujących się należycie w zagadnieniach związanych z ludowym strojem, przynosi w rezultacie szkodę kulturze ludowej przez szerzenie w stroju pseudo-ludowej tandety, teatralnego efekciarstwa i wprowadzanie nowych nic ze strojem ludowym nie mających wspólnego elementów, które wypaczają tylko jego naturalne piękno.

Ażeby zapobiec tym szkodliwym zjawiskom, staraniem Związku Ziemi Górskich, została utworzona przy Muzeum Etnograficznym im. S. Udzieli w Krakowie, poradnia w sprawach stroju ludowego. Zadaniem poradni jest bezinteresowne (gdyż tylko za zwrotem kosztów korespondencji) udzielanie wyczerpujących informacji we wszystkich sprawach związanych ze strojem ludowym. Wysła więc poradnia na żądanie kroje strojów, wzory haftów, informacje o źródłach zakupu materiałów samodziiałowych i fabrycznych, które już dziś są trudne do nabycia, a nawet prowadzi ewidencję warsztatów rzemieślniczych pracujących na potrzeby stroju ludowego, by na żądanie mieć do dyspozycji adresy.

Istnienie takiej instytucji powinno stanowić wielką pomoc dla sfer nauczycielskich, które zwłaszcza w pracy na wsi często mają do czynienia ze sprawami związanymi ze strojami ludowymi.

Adres poradni brzmi: Poradnia w Sprawach Strojów Ludowych, Kraków, Wawel nr 7. Muzeum Etnograficzne.

REDAKTOR: HENRYK ŁADOSZ

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO:
STANISŁAW KWIATKOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA



*Nie dlatego prenumerujesz
Ilustrację Szkolną,
że musisz być nauczycielem.
lecz dlatego, że jesteś nauczycielem twórczym*

Zamówienia przyjmuje Wydział Wydawniczy Z. N. P. w Warszawie, ul. Smulikowskiego 4. Tel. 269-49 oraz Sklep „Płomyka”, ul. Świętokrzyska 18. Tel. 522-18.
Konto P. K. O. 6880.

CZASOPISMA DZIECIĘCE Z. N. P.

MAŁY PŁOMYCZEK — dla szkół wiejskich i miejskich. Dla dzieci kl. I i II.

PŁOMYCZEK — kl. III i IV.

PŁOMYK — kl. V, VI i VII szkół powszechnych, szkoły doksztalające, gimnazja zawodowe i ogólnokształcące.

MŁODY ZAWODOWIEC — dla młodzieży starszych klas szkół powszechnych, gimnazjów i szkół zawodowych.

SZKOLNA GAZETKA SCIENNA — dla wszystkich klas szkół powszechnych.

MINISTERSTWO W. R. i O. P.

O CZASOPISMACH Z. N. P. DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Rozporządzenie Ministerstwa Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego z dnia 30.VII.1937 r. Nr II.
Pr. 15.239/37 zatwierdziło wszystkie nasze czasopisma dzie-
cięce i do bibliotek uczniowskich.



AKTUALNE!

**SPECJALNY KOMPLET „ILUSTRACJI SZKOLNEJ”
NA ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI**

Korzystajcie z okazji!



W ZWIĄZKU ZE ZBLIŻAJĄCYM SIĘ
DWUDZIESTOLECIEM ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI PAŃSTWA POLSKIE-
GO REDAKCJA „ILUSTRACJI SZKOL-
NEJ” PRZYGOTOWUJE SPECJALNY
KOMPLET OBRAZÓW „Z WALK O NIE-
PODLEGŁOŚĆ”, KTÓRY WRAZ Z OD-
PODLEGŁOŚCIĄ PRZEWODNIKIEM
NOSNYM JEST DO NABYCIA. NA TEN
DROGĄ DOSTOSOWANY SCISLE DO
KOMPLETU, DOSTOSOWANY NAUKI, ZŁO-
WYMAGAŃ PROGRAMU OBRAZY Z PO-
ZAJĄ SIĘ NAJLEPSZE OBRAZY I WYCZER-
PRZEDNICH SERII „ILUSTRACJI SZKOL-
NEJ”. WSZECHSTRONNIE I WYCZER-
PUJĄCO OPRACOWANY PRZEWODNIK
METODYCZNY UŁATWI NAUCZYCIEL-
STWU REALIZACJĘ PROGRAMU NAUKI
W ZAKRESIE TYCH WSZYSTKICH WIA-
DZĄ SIĘ Z HISTORIĄ WALK O ODZYS-
KANIE NIEPODLEGŁOŚCI.

PRAGNĄC UDOSTĘPNIĆ WSZYSTKIM
SZKOŁOM POSIADANIE TEGO NIE-
ZBĘDNEGO KOMPLETU WYDZIAŁ WY-
DAWNICZY ORGANIZUJE Z OKAZJĄ
ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI TANIA
SPRZEDAŻ TYCH OBRAZÓW.
POSZCZEGÓLNEGO KOMPLETU ZAWIE-
RAJĄCEGO 24 OBRAZY „Z WALK O NIE-
PODLEGŁOŚĆ” BĘDZIE WYNOŚIĆ 8 ZŁ.
CENA ZAŚ TEGO KOMPLETU SKŁADA-
JĄCEGO SIĘ Z 12 OBRAZÓW — 4,50 ZŁ.
POCZTOWE ZAMÓWIENIA PRZYJMU-
JE WYDZIAŁ WYDAWNICZY Z. N. P.
GO 4, SPRZEDAŻ W SKLEPIE „PŁOMY-
KA” UL. ŚWIĘTOKRZYSKA 18 TELEFON
522-18. KONTO P. K. O. 5880.